

POZNAŃ POD OKUPACJĄ HITLEROWSKĄ*

I

Pierwsze oddziały niemieckie wkroczyły do miasta dnia 10 września 1939. W kilka dni później przybył do Poznania Artur Greiser jako szef zarządu cywilnego przy dowódcy wojskowym w Poznaniu.

Artur Greiser urodził się w 1897 w Środzie pod Poznaniem i uczęszczał do gimnazjum w Inowrocławiu. W r. 1934 po ustąpieniu Hermanna Rauschninga, znanego apostaty hitleryzmu, wybrany został prezydentem senatu Wolnego Miasta Gdańska. Znane są jego antypolskie wystąpienia, które mnożyły się w miarę zbliżania się wybuchu wojny¹. W ten sposób przygotowywał się na hitlerowskiego wielkorządcę.

*) Dziejom miasta Poznania pod okupacją poświęcono następujące prace (bez artykułów w prasie codziennej): Bossowski Jan Józef, Zakładnicy miasta Poznania, Przegląd Wielkopolski 1946; Baumgart Jan, Zbiory naukowe Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w czasie okupacji i stan obecny, Przegląd Wielkopolski 1946, s. 324; Baumgart Jan, Los bibliotek wielkopolskich w latach 1939—1945, Przegląd Zachodni 1946, s. 928; Dettloff Szczesny, Pożyteczne prace inwentaryzacyjne, Kronika M. Poznania 1945 nr 2; Dettloff Szczesny, Jak i czym zamierzają okupant „zdobić“ Poznań, Kronika M. Poznania 1946 nr 1; Dettloff Szczesny, Kartki z dziejów Muzeum Wielkopolskiego podczas okupacji, Kronika M. Poznania 1947 nr 1; Grot Zdzisław, Ostrowski Wincenty, Wspomnienia młodzieży wielkopolskiej z lat okupacji niemieckiej 1939—1945, Doc. Occ. III, Instytut Zachodni 1946; Grot Zdzisław, 100 lat zakładów H. Cegielski 1846—1946, Poznań 1946, Druk. św. Wojciecha; Jaśkowiak Franciszek, Zabytki poznańskie po pożodze, Księg. Akademicka Poznań 1945; Kostrzewski Józef, Muzeum Prehistoryczne w Poznaniu podczas okupacji niemieckiej, Kronika M. Poznania 1945, nr 2; Lisowski Zygmunt, Straty naukowe Poznania, Przegląd Zachodni 1945, s. 121; Mika Marian, Orzeł nad Poznaniem, Kronika M. Poznania 1945, nr 1; Osmólska Bożena, Tajne nauczanie w czasie okupacji w Poznaniu, Przegł. Zach. 1946, s. 1052; Pospieszalski Karol Marian, Niemiecka lista narodowa w „Kraju Warty“, Doc. Occ. IV, Instytut Zachodni 1949; Pospieszalski Karol Marian, Język polski w tzw. Kraju Warty, Przegląd Zachodni 1949, s. 61; Pospieszalski Karol Marian, Jeszcze w sprawie niemieckiej listy narodowej i języka polskiego w tzw. Kraju Warty, Przegląd Zachodni 1952, nr 11/12; Przyrembel Stanisława, Zieleń Poznania w czasie wojny, Kronika M. Poznania 1945 nr 2; Różycki Stefan, Państwowy Uniwersytet Niemiecki w Poznaniu, Nowiny Lekarskie 1945, s. 3; Serwański Edward, Z prac nad dziejami tajnego nauczania w Wielkopolsce, Przegląd Zachodni 1948, s. 295; Strugarek Stanisław, Fort VII, wydawca: Komitet uczenia męczenników Fortu VII; Szoldrska Halszka, Walka z kulturą polską — Uniwersytet Poznański podczas okupacji, Księgarnia Akademicka Poznań 1948; Tymieniecki Kazimierz, Z ostatnich dni prof. Stanisława Pawłowskiego, Przegląd Wielkopolski 1946, s. 82; Waszak Stanisław, Ludność miasta Poznania w okresie 1939—45, Wiadomości Statystyczne Miasta Poznania 1945, nr 7—9; Waszak Stanisław, Przeobrażenia ludnościowe w Poznaniu w okresie 1939—45, Kronika M. Poznania 1945, nr 2 i osobna odbitka; Wietrzykowski Albin, Zbrodnie niemieckie w Żabikowie, Zeznania, dokumenty, nakładem

Pierwsze tygodnie — to czasy tzw. zarządu wojskowego. Mimo tego początkowego charakteru okupacji było rzeczą pewną, że Poznań — i w ogóle ówczesne ziemie zachodnie Polski — zostaną wcielone do Rzeszy Niemieckiej. Wskazywały na to wszystkie okupacyjne zarządzenia. Dlatego w obrazie Poznania z owych czasów brak niemal śladów granicy między okresem zarządu wojskowego a okresem wcielenia, który rozpoczął się z dniem 26. 10. 1939. Szef zarządu cywilnego przy dowódcy wojskowym stał się z tą chwilą na podstawie dekretu inkorporacyjnego Hitlera z 8. 10. 1939 „Reichsstatthalter“ i „Gauleiter“ na powiększonym o część województwa łódzkiego obszarze województwa poznańskiego, tzn. na terenie tzw. Reichsgau Wartheland. Wychożący w Poznaniu już przed wojną dziennik niemiecki „Posener Tageblatt“ przybrał odtąd nazwę „Ostdeutscher Beobachter“. Faktyczna kompetencja Artura Greisera przez akt wcielenia zasadnicze zmiany nie uległa, gdyż od początku posiadał przemożny wpływ na kształtowanie życia w okupowanym mieście i usuwał w cień dowództwo wojskowe.

Powierzchniowe niemczenie Poznania przeprowadzono szybko i systematycznie. Pod koniec października 1939 ulice miały już nazwy niemieckie, a przedsiębiorstwa polskie napisy niemieckie. Hitlerowcy często nie powracali do nazw, które nosiły ulice w r. 1918, lecz tworzyli nowe. W ciągu października ważniejsze polskie przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, a więc przede wszystkim placówki położone w śródmieściu, zostały objęte przez „powierników“ (*Treuhänder*). Oni to natychmiast umieszczali na nich napis „Deutsches Geschäft“, a często też dodatek „Bedienung nur für deutsche Kundschaft“. Germanizacja miała objąć mienie, zgodnie z podstawowymi zasadami systemu kolonizacyjnego i zapowiedzią Hitlera w „Mein Kampf“, że nie ludzi, lecz ziemię, majątek trzeba niemczyć.

Mimo tej dawnej zasady i zapowiedzi było to dla wielu niespodzianką. Gdy we wrześniu 1939 Niemcy poznańscy zapowiadali polskim przemysłowcom, kupcom i rzemieślnikom, że utracą swoje placówki, na ogół nie dawano temu wiary. Hitler w znanej mowie z 6. 10. 1939 powiedział m. i.: „Najważniejsze zadanie — to uporządkować od nowa stosunki narodowościowe, to znaczy w ten sposób przesiedlić narodowości, by powstały lepsze od dzisiejszych linie podziału...“² a więc zapowiedział przesiedlenia na szeroką skalę. Nową

Księgarni Wydawniczej w Poznaniu 1946; Dzieje Uniw. Poznańskiego podczas okupacji hitlerowskiej 1939—45, Instytut Zachodni 1950 (praca zbiorowa), rkp. w Bibl. Uniwersyteckiej w Poznaniu; Wyrwicka Wanda, Poznański Muzeum Przyrodnicze po wojnie, Kronika M. Poznania 1946, nr 1. Poza tym można znaleźć szereg danych w artykułach Kroniki Miasta Poznania, poświęconych różnym zagadnieniom, jak np. w artykule Lotyczewskiej Danuty pt. Przedsiębiorstwa miejskie (Kronika, 1945, nr 2). Dalsze materiały znajdują się w Archiwum Sekcji Badania Dziejów Okupacji Hitlerowskiej w Polsce Instytutu Zachodniego w Poznaniu oraz w Archiwum Referatu Historii Partii Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu. Użyty w przypiskach skrót: I. Z. Dok.... jest sygnaturą zbiorów Instytutu Zachodniego

¹ Pospieszalski K. M., (pseud. Bartoszkiewicz), Artur Greiser, Rozważania w przededniu procesu, Przegląd Zachodni 1946, s. 301; Posener Tageblatt z 16. 9. 1939.

² Chronik des Krieges, Dokumente und Berichte, Bd. I/II, hrgs. von Karl Schwartz, 1940, s. 168.

hitlerowską rzeczywistość zapowiadały również odgłosy masowych publicznych egzekucji w miasteczkach wielkopolskich, aresztowania, które przeprowadzało Gestapo, i wieści o strasznym Forcie VII na zachodnim krańcu miasta, lecz fala grozy spotykała na swej drodze potężniejszą jeszcze falę optymizmu, która skupiała się na wierze w zwycięskie i szybkie zakończenie wojny przez aliantów. Do rzadkich wyjątków należały sądy ludzi trzeźwych, że druga wojna nie będzie krótsza od pierwszej. Przyczyny tego zjawiska szukać należy w tym, że przepaść między pokojem a grozą wojny była zbyt wielka, by ludzie nie starali się iluzjami zmniejszać jej rozmiarów. Świadomość, że okupacja była bardzo zła, nie pozwalała zrodzić się przypuszczeniom, że może być jeszcze gorzej³.

Wiadomość o nowych masowych aresztowaniach, które odbiegały od dotychczasowej praktyki przez to, że zabierano nie poszczególne osoby, lecz całe rodziny, rozeszła się po Poznaniu w ciągu niedzieli 5 listopada 1939 (pierwsze wysiedlenia nastąpiły tego właśnie dnia o godz. 5-tej rano) i była przedmiotem wielu domysłów. Dokąd wywożono ludzi i jaki ich los czeka? Dopiero w ciągu pierwszych dni następnego tygodnia listy z obozu w Poznaniu-Wschodnim (Główniej) wykazały, że tam znajdują się wysiedleni. Prosilili o pomoc w postaci żywności i odzieży. W dalszym jednak ciągu nikt nie wiedział, jaka jest przyszłość mieszkańców obozu.

Pierwszy transport, który pod koniec listopada 1939 r. opuścił obóz, wyjaśnił wszystkim, że oto rozpoczęło się wysiedlanie do tzw. Protektoratu. Tym mianem nazywała ludność polska na wzór Czech z początku tzw. Generalną Gubernię dla okupowanych ziem polskich, terytorium „powstającego“ polskiego „Reststaat“⁴, którego Niemcy nigdy utworzyć nie mieli.

Wysiedleni zabierali tylko przedmioty osobistego użytku i żywność, a również i te nie w upragnionej ilości, gdyż na spakowanie bagażu pozostawiano od 10—40 minut czasu, a podczas przygotowań SS-owcy lub policjanci wyłaczali z bagażu niektóre rzeczy według swego upodobania. Rodziny siadały do autobusów lub ciężarowych samochodów i wędrowały do obozu w Poznaniu Wschodnim. Pierwsi wysiedleni, którzy w ulewnym deszczu odbyli tę drogę, zastali tam tylko stare baraki, dawne składnice wojskowe, otoczone dwoma płotami kolczastego drutu i wieżami strażniczymi. Wysiedlonych — było ich pierwszego dnia około 250 osób, które należały niemal wyłącznie do inteligencji i kupiectwa — umieszczono w baraku na cienkiej warstwie słomy. Nowi mieszkańcy po ochłonięciu z pierwszego wrażenia poczęli się organizować. Trzeba było myśleć o przyszłych mieszkańcach, którzy po jednodniowej przerwie w nocy z poniedziałku na wtorek zaczęli w wielkich ilościach napływać. Każdej nocy wiele samochodów było w ruchu, każdy zaś samochód pomieścić mógł około 30 osób. Stworzono „samorząd“ obozowy, komitet, który łącznie z wszystkimi pracownikami objął wkrótce około 70 osób. Członkowie komitetu podlegali hitlerowskiemu komendantowi. Był nim najpierw „SS-Hauptsturmführer“

³ Volkspolitischer Lagebericht Nr 1, zusammengestellt im Reichsministerium des Innern, Abtl. VI, Berichtszeit: 1. Mai — 31. Juli 1940, s. 17, mówi to samo o nastroju ludności polskiej w okręgu Frankfurtu n/Odrą (I. Z. Dok. I—172).

⁴ Chronik des Krieges, op. cit., s. 168.

Sauer, a później „SS-Hauptsturmführer“ Schwarzhuber. Dzięki komitetowi powstał szereg działów administracji, z których najważniejszymi była kuchnia, kantyna i „poczta polska“. Wysłannicy poczty pełnili dyżur przy bramie obozowej, aby z rąk hitlerowskich przyjmując paczki żywnościowe przynoszone przez znajomych, krewnych, a także obce osoby, które nieraz przez cały dzień czekały na to, by esesowcy odebrali paczki. Te paczki nie zawsze docierały do wysiedlonych, gdyż nieraz przywłaszczała je sobie gestapowska administracja obozu.

Powstał też szpitalik, który z początku składał się z 7 łóżek, później zaś z 30 miejsc. Biorąc pod uwagę, że za czasów największego nasilenia wywozu obóz obejmował około 5000 ludzi, szpitalik ten nie mógł sprostać swoim zadaniom, tym bardziej że do obozu przywożono również ludzi starych i chorych. Zdarzało się nawet, że wysiedlano kobiety w ostatnich dniach przed rozwiązaniem. W takich wypadkach komitet polski starał się o to, by je przewieziono z powrotem do szpitala w mieście, co było połączone z niezwykle trudnościami. Pewnego razu w baraku II urodziły się bliźniaczki, które z braku ciepłej wody wykapano w kawie.

Odżywianie było bardzo złe: rano kawa i chleb czarny, w południe zupka, wieczorem znowu kawa i chleb. Dwa razy dziennie rozdzielano nadto marmeladę, czasem masło. Wyżywienie obozowe nie wystarczało; stąd ogromne znaczenie paczek i „polskiej poczty“.

Szczególnym utrapieniem wysiedleńców były rewizje, które przeprowadzali Niemcy często zarówno w dzień, jak w nocy. Od stycznia przeprowadzano systematycznie osobiste rewizje tych osób, które przybywały do obozu, i w tym celu wybudowano specjalne pomieszczenie dla mężczyzn i kobiet. Niemcy szukali pieniędzy i kosztowności. Wysiedleni bowiem nie mieli prawa zabierać ze sobą gotówki, z wyjątkiem drobnej kwoty, której wysokość zmieniała się kilkakrotnie. Z początku wynosiła ona 150 zł na osobę, a w końcu po zmianie waluty polskiej na niemiecką tylko 20 marek. Rewizje miały nieraz przebieg tragiczny, gdyż było oczywiste, że większość wysiedlonych starała się nie stosować do tych drakońskich zarządzeń.

Obok tragicznych nie brakło chwil wzniosłych, które walczyły się do tego, że mieszkańcy obozu nie upadali na duchu⁵.

Przez obóz w Poznaniu Wschodnim przeszło około 30000 ludzi. Likwidacja jego nastąpiła dnia 22 maja 1940 r.⁶ Nie oznaczało to bynajmniej końca akcji. Wysiedlenia w mniejszym rozmiarze trwały jeszcze do początku 1941. Zastosowano nowy system: przewożono rodziny z mieszkania wprost do pociągu, którym odjeżdżały do Łodzi, gdzie znajdowała się centrala zbiorcza wysiedlonych do Generalnej Guberni. Tam też przeprowadzano niezwykle drobiazgową rewizję, segregowano ludzi na zdalnych do Niemczenia ze względu na ich rzekome walory rasowe, na zdolnych do pracy, których wywożono w głąb Rzeszy, a wreszcie na tych, którzy mogą udać się do Generalnej Guberni.

⁵ „Documenta Occupationis“, III, Wspomnienia młodzieży wielkopolskiej z lat okupacji niemieckiej 1939—1945, s. 56.

⁶ Opis wysiedlenia opiera się na zeznaniach Tomasza Posieczka, Leona i Pauli Drobżyńskich, Rotnickiego, Alfonsa i Heliodora Machallów, złożonych w Instytucie Zachodnim (I. Z. Dok. III — 21).

Z chwilą likwidacji obozu w Poznaniu Wschodnim punkt ciężkości przesunął się z wysiedlań na przekwaterowanie z jednego mieszkania na drugie. Przedmiotem tej akcji były w pierwszym rzędzie mieszkania lepsze z dobrym umeblowaniem. Właścicielom kazano opuszczać mieszkania z walizkami i przeprowadzić się czy to do innych polskich rodzin, czy też do przydzielonych im małych mieszkań w odległych dzielnicach (Wilda, Śródka, Górczyn)⁷. Akcja przekwaterowania objęła również ogromną ilość ludzi. Największe nasilenie tej akcji przypada na lata 1940 i 1941.

Miejsce Polaków zajmowali Niemcy. Część z nich przybyła z Rzeszy (byli to ci, którzy objęli naczelne stanowiska w administracji państwowej i partyjnej), część przybyzłów stanowili Niemcy bałtyccy. Na początku listopada 1939 przybyli do Poznania pierwsi „Baltendeutsche“. W książeczce „Volksdeutsche Heimkehr“ przedrukowano list młodej Niemki: „Serdeczne pozdrowienia z Poznania“.

„Serdeczne pozdrowienia z Poznania. Piszę Ci szczerą prawdę. Powodzi się nam nadzwyczajnie i troszczą się o nas ogromnie. Wszystko jest stosunkowo tanio. Mieszkania według wyboru z całym inwentarzem... Co wieczór idziemy tańczyć... Poznań jest wielki i ładny, piękne budowle i ładne ulice, ale jeszcze bardzo polski. Lecz właśnie tutaj spoczywa nasze zadanie, do którego z dumą przystępujemy“⁸.

List ten nosi datę 5 listopada 1939, a więc datę owej niedzieli, kiedy rozpoczęło się wysiedlenie. Nie potrzeba rozstrzygać pytania, czy list ten jest autentyczny, czy tylko wytworem propagandy, gdyż nastrój oddany w liście był nastrojem przynajmniej części przesiedlonych „Baltów“, tych mianowicie, którzy w zamian za pozostawione mienie uzyskali szybko rekompensatę. Do chwili zaspokojenia tych roszczeń nastrój nowych przybyszów pozostawiał dużo do życzenia.

„Baltendeutsche“ napływali do Poznania stopniowo, spędziwszy przedtem dłuższy lub krótszy czas w obozach przejściowych na Pomorzu Zachodnim. Niektórzy przebyli w tych obozach cztery miesiące, a jeszcze w lutym 1940 było w nich 20 tysięcy osób. Już styczniowi przybysze byli niezadowoleni: „sie waren reichlich niedergedrückt und missgetraut“ (byli mocno przygnębieni i nieufni) — pisze reporter gazety „Ostdeutscher Beobachter“. W tejże gazecie publicysta z „Deutsche Umsiedlungstreuhandgesellschaft“ (towarzystwo powierniczo-przesiedleńcze, które zajmowało się sprawą rozrachunków za mienie pozostawione w krajach bałtyckich) zestawia marność życiowych trosk z wielkością postawionego zadania:

„Jakież małe jest wobec tej misji oburzenie wywołane tym, że z wpłaconych w krajach bałtyckich pieniędzy można podjąć tylko 300 marek... albo tym, że osiedla się Bałta w mieście prowincjonalnym (oder wenn er in einer Kreisstadt angesetzt wird...)“⁹.

⁷ Stanisław Waszak, Przeobrażenia ludnościowe w Poznaniu w okresie 1939—45, odbitka z „Kronikę Miasta Poznania“, nr 2, z grudnia 1945.

⁸ Volksdeutsche Heimkehr, Baltenbriefe zur Rückkehr ins Reich, s. 37 i 65.

⁹ Notatki w „Ostdeutscher Beobachter“ z dnia 19 I 1940 r. (Fröhliche Feierabende bei den Balten in Posen), oraz z dnia 5 II 1940 r. (Rückwandererfragen); poza tym patrz notatki w tymże dzienniku z 17 II 1940 r. (Baltendeutscher Dank an Pommern), z 22 II 1940 r. (Bei den Baltendeutschen in Pommern), z 4 III 1940 r. (Sie freuen sich

Dlatego też wielkorządca tzw. Reichsgau Wartheland (*Reichsstatthalter*; Greiser zaprosił ministra propagandy Goebbelsa na wielką manifestację w dniu 26 I 1940 r. Transmitowano ją z hali ciężkiego przemysłu Targów Poznańskich przez megafony, które założono w lokalach publicznych, na ulicach i placach. „Dieses Wartheland — eine heilige Provinz“ (Kraj Warty — prowincją świętą). To było zasadnicze motto przemówienia ministra propagandy, który poza tym starał się wyjaśnić Niemcom bałtyckim, dlaczego wojna jeszcze trwa, w szczególności dlaczego nie przyjęte zostały hitlerowskie oferty pokojowe po kampanii wrześniowej¹⁰.

Ze zwolnionych z obozu wysiedleńczego Polaków (zachodziły takie indywidualne przypadki, jeśli urzędy niemieckie potrzebowały pracowników-fachowców, czasem zaś wskutek interwencji znajomych Niemców) niejedni zwracali się do „Bałtów“ osadzonych w polskich mieszkaniach o wydanie części odzieży. Zwracali się o to też krewni i znajomi wysiedlonych, by wytargowane przedmioty przesłać do Guberni. „Baltendeutsche“ nie wydawali na ogół niczego.

II

W Poznaniu manifestowano nieustannie; chodziło o to, by hitlerowski polot bardziej uwidocznili. Okazje po temu stwarzano sztucznie. Było nią obejmowanie urzędu przez nowego dygnitarza czy zatwierdzenie najwyższych urzędników, którzy z początku pełnili funkcje swe komisarycznie. Dnia 19 marca 1940 Greiser wprowadza w urząd Jaegera jako swego stałego zastępcę, 3 kwietnia 1940 uroczystie objął urzędowanie „Oberlandesgerichtspräsident“ Froboes, przed wojną prezydent policji w Wolnym Mieście Gdańsku. Obydwa — jak wielu innych — urzędowali faktycznie już od dawna. Greiser przemawiał często i gęsto. Mówił w Poznaniu o organizacji partii, przemawiał w Berlinie przed prasą zagraniczną, w Poznaniu w Hali Targowej¹¹.

W państwie hitlerowskim liczba przemówień stała w odwrotnym stosunku do zawartej w nich prawdy. Z powodzi ówczesnych przemówień Greisera na szczególną uwagę zasługuje mowa, którą wygłosił 6 kwietnia 1940 r. przed polskimi robotnikami b. Zakładów Cegielskiego¹².

Greiser rzucił wtedy owe pamiętne słowa, które odtąd powtarzano w niejednym przemówieniu czy artykule: „Wer nicht für uns ist, ist gegen uns, und wer gegen uns ist, wird vernichtet“ (Kto nie jest z nami, ten jest przeciw nam, a kto jest przeciw nam, tego zniszczymy). Zawarte również w przemówieniu powiedzenie o poprawie doli robotniczej trzeba zestawzić z faktem, że wówczas obowiązywało już nowe dyskryminacyjne prawo dla Polaków, które najszybciej sformułowano właśnie w dziedzinie prawa pracy. Poza tym już

schon sehr auf Posen). W sprawozdaniu policyjnym powiedziano o nastroju Niemców bałtyckich: „Die Baltendeutsche bemühen sich ihre alte Heimat als Musterbeispiel dem Altreich gegenüber auszugeben“ — spraw. z 5 IX 1940 r w ułamku akt prez. pol. — I. Z. Dok. I—39 k 27

¹⁰ „Ostdeutscher Beobachter“ z 20 I 1940 r.

¹¹ „Ostdeutscher Beobachter“ z 25 I 1940 r., z 27 I 1940 r., 31 I 1940, 20 III 1940 r., 21 III 40, 3 IV 40.

¹² Dziś Zakłady im. J. Stalina, patrz „Ostdeutscher Beobachter“ z 6 IV 1940 r.

przed wysiedleniem rozpoczął się przymusowy werbunek do pracy i wywóz do Niemiec.

Kierownikiem urzędu pracy (*Arbeitsamt*) został niejaki Zirkel, który — jak się okazało — do r. 1919 prowadził urząd pośrednictwa pracy przy dzisiejszym Pl. Wielkopolskim i wówczas zdał swoje stanowisko urzędnikowi polskiemu, nazwiskiem Mania. Ten pracował jeszcze w tym urzędzie we wrześniu 1939 r. i Zirkel nie omieszczał mu tego przypomnieć. Zirkel zarządził rejestrację wszystkich mężczyzn i kobiet w wieku od 14 do 60 lat. Urzędnicy zwracali mu uwagę, że przeprowadzenie tej akcji jest niemożliwe, na co otrzymali typową odpowiedź, że w Trzeciej Rzeszy nie ma niemożliwości. Równocześnie rozpoczęto przeprowadzać wyrwykowe kontrole przechodniów po ulicach, aby stwierdzić, czy są zatrudnieni. To pociągało za sobą natychmiastową kontrakcję z polskiej strony, która wyzyskała fakt, że urząd pracy i policyjna kontrola nie mogły być jeszcze zgrane. Młodzież zaopatrywała się w zaświadczenia różnych przedsiębiorstw, które — chociaż bez stempla urzędowego — kontrola szanowała. Ta kontrakcja była możliwa dzięki temu, że niemal we wszystkich zakładach na kierowniczych stanowiskach pracowali jeszcze Polacy. W grudniu 1939 zaprowadził Zirkel tzw. „Dienstnotpflicht“. Ten obowiązek pracy polegał na zatrudnianiu przy czyszczeniu ulic, przy sprzątaniu śniegu itd. tych osób, które zostały zarejestrowane, a nie miały pracy. W lutym 1940 miejsce Zirkla zajął major rezerwy dr Lubosch, który był znacznie gorszy od swego poprzednika. Zakazał on urzędnikom mówić po polsku, co niesłychanie utrudniało załatwianie petentów, wskutek czego władze hitlerowskie były w końcu zmuszone odstąpić od pierwotnego zarządzenia i zezwolić na używanie języka polskiego, jeśli petent po niemiecku nie umiał.

Pierwsze większe zakłady, które zostały uruchomione — to warsztaty kolejowe i fabryka Cegielskiego¹³, do której przetransportowano urządzenia z Karlsruhe znad granicy francuskiej. W czerwcu 1940 w gmachu gimnazjum mechanicznego przy dzisiejszej ul. Marsz. Rokossowskiego uruchomiono warsztaty szkoleniowe Ministerstwa Lotnictwa (*Ausbildungswerkstätte des Reichsluftfahrtministeriums*). Uczniowie tych warsztatów mieszkali w szkole powszechnej przy ul. Dąbrowskiego i w szkole powszechnej przy ul. Garncarskiej i codziennie chodzili w kolumnach do zakładów. Pochodzili oni z całego „Kraju Warty“. Początkowo byli nimi tylko mężczyźni, później uczono także kobiety. Pod koniec 1942 roku powstały pod Poznaniem wielkie zakłady produkcji samolotów Focke-Wulf. Już przedtem hale Targów Poznańskich przekazano tej samej fabryce. Firma Focke-Wulf zaczęła przystosowywać te hale do montażu wczesną wiosną 1940 r. Objęła ona hale położone między Wieżą Górno-Sląską a dzisiejszą ul. Gen. Świerczewskiego. Nas szczególnie interesuje w jakich warunkach w zakładach tych pracowali Polacy. Młoda pamiętnikarka tak opisuje te czasy:

„Podczas wojny, kiedy Niemcy zmuszali wszystkich do pracy, mnie jako 14-letnią dziewczynkę przeznaczono również do fabryki amunicji. Zostałam dziewczynką do posyłek... Przyszedł jednak dzień, w którym i mnie spotkała niespo-

¹³ Zakłady im. Stalina; szczegóły tutaj i dalej podane opierają się na zeznaniach Stefana Bienerta (patrz niżej przyp. 15).

dzianka, a mianowicie zaangażowano mnie do maszyny. Naturalnie nie takiej do szycia, gdzie może z chęcią bym zasiadła, lecz maszyny ciężkiej i trudnej, co zwała się „tokarka“... ledwo wzrostem mogłam osiągnąć maszyny, a cóż dopiero wykonywać na niej pracę. Nie mogąc dać sobie rady rękoma, by przykręcić dokładnie sztukę w maszynie, użyłam do pomocy młotka. Młotek nie był tak lekkim jak zwyczajne młotki, a uderzenie było dość silne, tak że zepsułam część maszyny, za co przy szturchańcach połączonych z wyzwiskami przydzielona zostałam do innej pracy na tzw. imadło. W przeciwieństwie do maszyny była to rzecz mała, przymocowana do odpowiednich stołów, gdzie przystosowanymi pilnikami piłowało się daną rzecz. Lecz i to nie było tak łatwym. Ucierpiały na tym szczególnie ręce od piłowania, a także nogi zmęczone całodziennym stanem. Nie trwało to jednak długo, gdyż zawezwano mnie na powrót do pracy na maszynie. I odtąd zaczęła się praca dzień i noc na zmianę...¹⁴.

Niemcy zachowywali się w urzędzie pracy wobec Polaków niezwykle brutalnie. Często bito polskich interesantów. Przyczyny były różne: odmowa przyjęcia pracy, praca w pojęciu niemieckim opieszała. W takich przypadkach Niemcy brali Polaka do piwnicy urzędu i tam katowali go stalowym drutem lub kablem. Najbardziej jaskrawym wypadkiem pobicia była sprawa Góralczykowej w dniu 21. 2. 1942. Nie mogła ona dzieci zostawić samych w domu i z tego względu wzbierała się przyjąć pracę, którą jej kierowniczka oddziału żeńskiego, Niemka Kleiss, wskazała. Na tym tle doszło do wymiany zdań, w toku której Niemka Góralczykową popchnęła. Wówczas Góralczykowa uderzyła kilka razy ową Niemkę. W rezultacie Ignaz Kuhlemann i Gustaw Seiler, urzędnicy Arbeitsamtu narodowości niemieckiej, wzięli Góralczykową do piwnicy i tam ją tak pobili, że prawdopodobnie zmarła ona już w urzędzie pracy. Niemcy tego samego dnia wydali na nią w sądzie specjalnym (*Sondergericht*) wyrok śmierci, a nazajutrz ogłosili, że wyrok wykonano. Wyrok ten był tylko „legalizacją“ dokonano już zabójstwa¹⁵.

Pierwsze transporty z robotnikami polskimi do Niemiec opuściły Poznań już w r. 1939. Ta akcja jednak była raczej improwizacją. Liczba transportów w r. 1939 zapewne nie przekraczała trzech. Składały się one przede wszystkim z tych, których zatrzymano przy kontrolach ulicznych. Systematyczny wywóz zapowiedział „Ostdeutscher Beobachter“ w styczniu 1940 r.; pisał, że myśli się mianowicie o tym, by w rolnictwie zatrudnić około miliona Polaków z „dawnych terenów polskich“¹⁶. Wywóz rozpoczął się w maju 1940 r. Pewnego dnia wielu mieszkańców otrzymało wezwanie, by stawić się w szklanej hali urzędu pracy przy ul. Czarnieckiego między godz. 8 a 12. Nikt z wezwanych nie podejrzewał, że chodzi o masowy wywóz do Niemiec. Każdego, kto się zgłaszał, dołączono do wielkiej gromady w hali urzędu pracy. Niemcy zaprowadzili wszystkich do kąpieli w szkole powszechnej przy ul. Słowackiego i stamtąd na dworzec. W tym samym czasie i w związku z planowym wywozem utworzono w urzędzie pracy dział młodzieżowy. Wezwaną do pracy młodzież w wieku od 12 roku życia przeznaczali Niemcy w 75% na transporty do Niemiec, gdzie zatrudniano ją głównie w rolnictwie. Resztę przekazywał Arbeitsamt do fabryk

¹⁴ „Documenta Occupationis“ III, Wspomnienia młodzieży wielkopolskiej, s. 126 n.

¹⁵ Zeznanie Stefana Bienerta złożone w kwietniu 1947 w Instytucie Zachodnim; „Ostdeutscher Beobachter“ z 22 II 1942 (Todesstrafe für gewalttätige Polin).

¹⁶ „Ostdeutscher Beobachter“ z 26 I 1940.

albo też (kobiety) jako służące do rodzin niemieckich. Od maja 1940 r. przez wiele miesięcy odchodził z Poznania przeciętnie jeden transport dziennie, przy czym każdy obejmował do tysiąca ludzi; z tego względu przeznaczano na ten cel specjalne pociągi.

System „łapanek“ stosowano od 1941 r. Niemcy kilka razy otaczali kościół św. Wojciecha i kościół łazarski. Przeprowadzano kontrolę w ożywionych punktach miasta, w szczególności przy Moście Teatralnym, a także przy zamku, również w kinach, do których Polakom nie wolno było chodzić, a wreszcie na dzikiej plaży nad Wartą. Polacy mieli kąpielisko rzeczne nad Wartą przy Moście św. Rocha, tam jednak z obawy przed łapankami nikt nie chodził, wobec czego Polacy kąpali się głównie na dzikich plażach. Polscy pracownicy „Arbeitsamtu“ wiedzieli zwykle o zamierzonych łapankach i ostrzegali ludność.

Najpierw wywożono tylko mieszkańców Poznania i okolicy. W r. 1943 powstał przy Szosie Okrężnej na Górczynie obóz przejściowy (*Durchgangslager*), o pojemności około 2.500 osób. Średnio przebywało w obozie 800—1000 ludzi; pobyt trwał 1—2 dni. Obóz mieścił się niedaleko toru Poznań-Berlin; pociągi podstawiano przy dworcu Poznań-Górczyn. Te fakty dobitnie świadczą, że założeniem akcji była masowa wysyłka¹⁷.

III

Jeszcze większą grozę niż wysiedlenia i wywóz do Rzeszy budził Fort VII. Położony na zachodnim krańcu miasta, tworzył on niegdyś człon pasa fortyfikacyjnego, który Niemcy w w. XIX zbudowali naokoło Poznania. Na wielkiej żelaznej bramie wejściowej widniały emblematy narodowo-socjalistyczne: ogromna swastyka i błyskawice SS. Przez most nad szeroką fosą prowadzi droga na plac, dalej do wnętrza fortu, skąd kamienne schody wiodą w dół w ponure, bezokienne korytarze. Głębokie i ciemne lochy bez dostępu światła dziennego, oświetlone stale elektrycznością, wydawały się jakby stworzone nie tyle na obronę Poznania, ile na to, by ciemnić jego mieszkańców. Z tego zapewne powodu nie tylko Fort VII, lecz również tzw. Fort Radziwiłła, położony na wschodnim brzegu Warty naprzeciw gazowni, a w pierwszych miesiącach okupacji także Cytadela (zwany przez Niemców „Kernwerkiem“), używane były jako więzienia. Fort Radziwiłła, czerwona wielka rotunda, została w czasie okupacji ochrzczona przez mieszkańców Poznania mianem „Czerwonej Krowy“¹⁸. O ile ten fort służył za obóz przejściowy dla osób, które aresztowano za przekroczenie godziny policyjnej lub w łapankach ulicznych, a potem za obóz żydowski, o tyle Fort VII był głównym miejscem katongi. Nie można Fortu VII określać mianem obozu koncentracyjnego w ścisłym znaczeniu słowa, gdyż był on przeznaczony na pobyt krótkoterminowy, który liczone na miesiące, a nie na lata. Używane tam metody śledcze były bodaj jeszcze gorsze od mąk, które stosowano w obozach koncentracyjnych. Fort VII był więzieniem

¹⁷ Zeznania Stefana Bienerta i Emila Michalaka złożone w Instytucie Zachodnim; patrz też „Ostdeutscher Beobachter“ z 27 VI 1941 (Wezwanie do zgłoszenia się w Arbeitsamcie kobiet w wieku od 12 lat począwszy).

¹⁸ Fort ten został zburzony w r. 1953.

śledczym Gestapo. Więzień albo ginął, albo po kilku miesiącach pobytu szedł do obozu koncentracyjnego w głębi Niemiec, w rzadkich wypadkach bywał zwolniony¹⁹. Podobny charakter miało w części więzienie przy ul. Młyńskiej. „Wyroki“ wykonywano na Forcie VII, jak i w więzieniu przy Młyńskiej. W więzieniu wykonywano w szczególności egzekucje przez ścięcie gilotyną²⁰.

Likwidacja Fortu VII rozpoczęła się w listopadzie 1943 r. Przyczyną była konieczność umieszczenia przemysłu zbrojeniowego w lochach podziemnych. Dlatego — a zapewne również ze względu na planowane akcje i związane z tym potrzeby władz niemieckich — już na początku 1943 r. rozpoczęto w Żabikowie pod Poznaniem na terenie dawnej cegielni budowę wielkiego obozu, do którego w listopadzie 1943 przewieziono mężczyzn z Fortu VII. Pozostał w forcie jeszcze do marca 1944 oddział kobiety, który dołączono potem do żabikowskiego obozu. Z chwilą opróżnienia pierwszych pomieszczeń w Forcie VII, a więc już w listopadzie 1943, objęła je firma Telefunken, która miała swoją centralę przy ul. Wojskowej, i urządziła tam fabrykę kabli i części aparatów podsluchowych²¹.

Obóz żabikowski miał większą pojemność niż Fort VII. Przeciętnie przebywało w nim około 1700 osób w dwóch oddziałach: męskim i kobiecym. Poza tym istniały osobne oddziały dla więźniów politycznych i niepolitycznych. Oficjalna jego nazwa brzmiała: „*Polizeigefängnis der Sicherheitspolizei und Arbeitserziehungslager*“. Z obozu żabikowskiego odchodziły transporty więźniów do obozów koncentracyjnych w Rzeszy, przede wszystkim do Gross-Rosen (Rogoźne, w pow. jaworskim, 28 km od Legnicy). Do wspomnianego obozu przychodził w ciągu 1944 r. regularnie w każdą środę wieczorem transport, który opuszczał obóz w Radogoszcy pod Łodzią w poniedziałek, po czym dołączano do niego w Poznaniu więźniów z Fortu VII i Żabikowa. Te transporty wyróżniały się od przewozów z innych obozów tym, że więźniowie znajdowali się w szczególnie złym stanie, wyglądając gorzej od zasiedziałych więźniów w Gross-Rosen²². Koniec obozu żabikowskiego był równie straszny, jak jego byt. W chwili gdy zbliżały się wojska radzieckie, Niemcy ewakuowali większość więźniów, tych zaś, którzy byli szczególnie politycznie „obciążeni“ albo niezdolni do marszu w liczbie około 160 osób, zamknęli w osobnym budynku. W nocy z 20 na 21 stycznia 1945 r. podpalili przy pomocy benzyny cały obóz. Ponieważ więźniowie byli skuci, nie uratował się z nich nikt²³.

Osobna sprawa — to obozy żydowskie w Poznaniu i okolicy. Żydzi, którzy byli mieszkańcami Poznania, przeszli podobnie jak wielu Polaków przez obóz w Poznaniu Wschodnim. Na początku grudnia 1939 otrzymali oni nakaz sta-

¹⁹ Strugarek Stanisław, Fort VII (p. wyżej bibliografia); Proces Artura Greisera przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, s. 57 nast.

²⁰ Patrz wykazy wynagrodzeń katów hitlerowskich za egzekucje. I. Z. Dok. I — 75.

²¹ Informacje Wiktorii Błędkowskiej, która pracowała w Forcie VII w firmie Telefunken (I. Z. Dok. III — 21).

²² Zeznania A. J. Kamińskiego, złożone w Instytucie Zachodnim; patrz też artykuł Kamińskiego w „Głosie Wielkopolskim“ z 13 VII 1946 r. pt. „Trzy nogi“.

²³ Wietrzykowski Albin, Zbrodnie niemieckie w Żabikowie (p. wyż. bibliografia).

wiania się z walizkami w obozie przesiedleńczym. Zjawili się, przywożąc swój dobytek na furmankach. Umieszczono ich w obozie w specjalnej części baraku I i przeznaczono dla nich osobne ustępy z napisami: „Für Isaak, für Saara“. Było ich około tysiąca osób. Po kilku dniach Niemcy podstawili dla Żydów specjalny pociąg złożony z wagonów osobowych. Żydzi złożyli bagaż, zgodnie z poleceniem władz niemieckich, w wagonach towarowych doczepionych na końcu. Wagony osobowe z Żydami odjechały, a towarowe z bagażem zostały. W ten sposób pozbawili Niemcy Żydów ich osobistego mienia²⁴.

Dla Żydów w tzw. „Kraju Warty“ powstał w kwietniu czy maju 1941 r. obóz na stadionie sportowym na Wildzie. Ten obóz miał 12 filii, które Niemcy tworzyli i znosili, zależnie od miejsca, w którym Żydów zatrudniano. Filie takie istniały w Krzyżownikach, w Junikowie, na Malcie, w Gołęczynie, przy Drodze Dębińskiej, w Antoninku, w Forcie Radziwiłła (w r. 1942 dla Żydówek). Obóz w Gołęczynie w barakach uniwersyteckich był tym obozem wzorowym, który nieraz zwiedzali różni dostojnicy. Żydzi, którzy tam przebywali, pracowali nad przekształceniem lasu w Gołęczynie w park i przy założeniu jeziora, które po wojnie otrzymało nazwę „Rusałka“.

Wszystkie obozy były obozami pracy. Z tego względu przejął je niemiecki zarząd miejski, który wynajął wszystkich Żydów od władz policyjnych, by pracowali dla miasta. Centrala w stadionie obejmowała około tysiąca osób. We wszystkich obozach żydowskich znajdowało się na początku istnienia obozu w maju i czerwcu 1941 r. przeszło 10.000 ludzi. Z powodu złego traktowania liczba ta zmniejszała się nieustannie, tak że w kwietniu 1943 było ogółem tylko 1.600 Żydów. Za opuszczenie obozu, za prośbę o chleb i tym podobne „przewinienia“ stosowali Niemcy niezwykle surowe represje. Na stadionie stały szubienice, na których wieszano złapanych Żydów. Żydzi z obozu musieli sami swoim braciom zakładać pętle na szyję i pociągnąć za sznurek, by się przewrócił stołek, na którym stał skazaniec. Wszyscy mieszkańcy obozu na stadionie musieli się przypatrywać egzekucji, a nadto z filii wysyłano delegacje żydowskie. Po egzekucji Żydzi przechodzili pod szubienicami gęsiego i musieli patrzeć na powieszonych. Tego, kto się odwracał, gestapowcy bili. Przypatrywało się temu kilkuset gestapowców z widowni stadionu. W ciągu 1943 r. odbyło się 112 takich egzekucji. Od kwietnia 1943 rozpoczęła się likwidacja obozów. Żydzi podzielili los swoich ziomków z Generalnej Guberni: zginęli w obozach zagłady, przede wszystkim w Oświęcimiu²⁵.

Od r. 1940 używany był piec krematoryjny Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Poznańskiego przy ul. Rektora Świąteczkiego do palenia zwłok polskich i żydowskich. W tej sprawie pracownik Uniwersytetu Poznańskiego Michał Woroch złożył w procesie Arthura Greisera następujące zeznanie:

²⁴ Zeznania Rotnickiego i Machallów, j. w.

²⁵ Proces Artura Greisera przed Najwyższym Trybunałem Narodowym (p. wyż. przyp. 19), zeznania świadka Bronowskiego (s. 123) oraz wyjątki z zeznań złożonych w Żydowskim Instytucie Historycznym, a przekazanych w odpisie Instytutowi Zachodniemu. Patrz też akta Prokuratury Sądu Okręgowego w Poznaniu (XI Ds. 70/48) w sprawie przeciw Fryderykowi Naumannowi.

„W r. 1940 przyszedł do zakładu gestapowiec Lange. Rozmawiał z szefem. Po paru minutach zostałem wezwany razem z ob. Szymańskim, aby pokazać piec. Po obejrzeniu Lange oznajmił, że tutaj będą przywozić zwłoki, a nam nie wolno zdradzić tego, co się tu będzie robiło. Musieliśmy przysięgnąć. Oświadczone nam, że o ile nie wykonamy tej pracy, będzie to uważane za sabotaż i zostaniemy spaleni w tym samym piecu. Na drugi dzień zaczęto przywozić zwłoki, początkowo pojedynczo, a później, kiedy utworzono obozy dla Żydów, masowo, do 70 zwłok dziennie. Przywozili zwłoki również z więzienia przy ul. Młyńskiej, z Fortu VII, z obozu w Żabikowie. Zwłoki Polaków znajdowały się w strasznym stanie, były zmasakrowane, z śladami pobicia, posiniaczone, kości rąk i nóg połamane przebijały skórę. Zwłoki Żydów wykazywały ślady wielkiego wycieńczenia, były zawszone, podobne do szkieletów...“

Palenie zwłok trwało do końca okupacji²⁶.

Więzienie przy ul. Młyńskiej, Fort VII, Fort Radziwiłła, obóz w Żabikowie, obozy żydowskie w Poznaniu i okolicy podlegały Gestapo na miasto Poznań, które mieściło się przy ul. Fr. Ratajczaka w gmachu, który przed wojną zwano „Domem Żołnierza“. Owo Gestapo było terytorialnym urzędem wyższego dowódcy SS i policji (*Der Höhere SS. und Polizeiführer*). Z tymi władzami współpracowało ściśle prezydium policji, które znajdowało się najpierw w Collegium Maius przy ul. Fredry, a później w wielkim czteropiętrowym gmachu przy Placu Wolności obok Biblioteki Raczyńskich i w domu narożnikowym przy tymże placu naprzeciw Starego Teatru (Esplanada). Z tych wszystkich siedzib najstraszniejszą sławę miały „Dom Żołnierza“ i Fort VII. Po aresztowaniu przewożono więźnia najpierw do domu Gestapo przy ul. Fr. Ratajczaka, później do Fortu VII lub obozu w Żabikowie, skąd delikwent wracał nieraz na dodatkowe badania do domu Gestapo. To były miejsca martyrologii polskiej i męczeńskie szlaki.

IV

„Już w październiku 1939 zamknięta została kancelaria Prymasa Polski, Kuria Archidiecezjalna, Metropolitalny Sąd Duchowny, opieczetowany główny magazyn archiwalny Archiwum Diecezjalnego, aresztowano trzech księży z kancelarii Prymasa, dwóch z Metropolitalnego Sądu Duchownego, jednego z Kurii Archidiecezjalnej. Ówczesnego biskupa wikariusza generalnego, obecnie arcybiskupa Walentego Dymka internowano w jego mieszkaniu, zabroniono mu publicznego sprawowania wszelkich funkcji kościelnych“ —

tak zeznał ks. dr Józef Nowacki w procesie Artura Greisera²⁷.

Katedrę poznańską zamknięto w listopadzie czy na początku grudnia 1939 r.; Niemcy starali się tu jeszcze o to, by zachować pozory, gdyż powołali się na to, że tego domaga się rzekomo policja budowlana. W stosunku do innych kościołów takie postępowanie nie wydawało się już potrzebne. Kościoły po kolei zamykano, przeznaczając je na różne cele, np. składnice książek. W końcu pozostały tylko dwa kościoły dla przeszło 200-tysięcznej polskiej ludności miasta Poznania, mianowicie kościół św. Wojciecha i kościół Matki Boskiej Bolesnej na Łazarzu. Zarządzenia policyjne komunikowano ustnie biskupowi, który winien był o woli władz niemieckich zawiadomić całe duchowieństwo-

²⁶ Proces Artura Greisera, s. 271 (p. wyż. przyp. 19).

²⁷ Proces Artura Greisera, s. 144.

Już 31 X 39 pozwolono na odprawianie nabożeństwa tylko od godz. 9—11 przed południem. Od 1940 r. wolno było odprawiać Msze św. tylko w niedzielę i urzędowe święta od godz. 6—10 latem a od godz. 7—10,30 zimą, w inne dni wolno było odprawić Mszę św. przy drzwiach zamkniętych, z wyłączeniem soboty, kiedy wierni mogli od godz. 8—9 rano uczestniczyć w nabożeństwie. Nauka o Sakramentach świętych dla dzieci była dozwolona tylko w środę od godz. 14—16, a mogli jej udzielać wyłącznie kapłani, spowiedź dla dorosłych tylko w soboty od godz. 14—18. Kazania podczas nabożeństw były dozwolone; w nabożeństwach wolno było uczestniczyć tylko członkom danej parafii. Pod koniec 1940 r. wprowadzono ograniczenia przy pogrzebach. Mogli w nich brać udział tylko członkowie rodziny, nie wolno było urządzać pochodów pogrzebowych, nie wolno było nieść krzyży, Msze św. żałobne były dostępne tylko dla członków rodziny zmarłego. Z ostatniej możliwości korzystała ludność w małej ilości, uczęszczając na Msze św. żałobne w charakterze krewnych zmarłego²⁸. Wszystkie pomniki religijne w mieście uległy zniszczeniu²⁹.

Cmentarze poznańskie, które należały do Kościoła katolickiego, w dniu 26 VI 1941 zostały zamknięte, z wyjątkiem cmentarzy: Bożego Ciała, Zmartwychwstania Pańskiego za Dębem przy torze kolejowym do Lubonia i Matki Boskiej Bolesnej na Górczynie. Od tego dnia nie wolno było na zamkniętych cmentarzach chować zwłok. Natomiast wolno było cmentarze odwiedzać.

W dniu 28 X 1941 zamknięto wstęp na cmentarz św. Marcina i na cmentarz Farny przy ówczesnej ul. Bukowskiej (dziś Świerczewskiego). Wkrótce potem rozpoczęli Niemcy ekshumację zwłok na tych cmentarzach. Zwłoki wywożono na cmentarz Zmartwychwstania Pańskiego i na cmentarz Św. Trójcy na Dębcu, które — jak wiadomo — leżą obok siebie. Od tego czasu nie wolno było tam nie tylko chować zwłok, lecz także odwiedzać grobów. Wobec tego pozostały tylko cmentarze: par. Bożego Ciała i par. Matki Boskiej Bolesnej. Po ukończeniu akcji ekshumacji zwłok na cmentarzu św. Marcina i Farnym oraz przewiezieniu zwłok na wspomniane cmentarze na Dębcu otwarto cmentarze ponownie w dniu 7 VII 1942 r. Odtąd jednak można było cmentarze dębieckie tylko odwiedzać. Z cmentarzy przy dzisiejszej ul. Gen. Świerczewskiego obok terenów Targów Poznańskich wywozili Niemcy zwłoki, które leżały w ziemi najpierw mniej niż 15 lat, potem zaś mniej niż 14 lat. Wszystkie inne groby zostały skopane.

W gazecie ogłoszono, że zwłoki z cmentarzy przy dzisiejszej ul. Gen. Świerczewskiego zostaną przewiezione na inne cmentarze; każdy, kto się zgłosi, będzie mógł zwłoki krewnych przenieść tam, gdzie zechce. Potem jednak rozpoczęto akcję w tajemnicy. Gdy społeczeństwo polskie zaczęło się tym interesować, wtedy „Garten- i Friedhofsamt“ zezwolił na to, by rodzina przeniosła zwłoki z grobów na cmentarzach przy Targach na cmentarze Bożego Ciała i Matki Boskiej Bolesnej. Rodzina miała prawo wybrać jeden z tych cmentarzy, jednak nie miejsce na tych cmentarzach. Za przeniesienie zwłok pobierano opłaty.

²⁸ Pospieszalski, Polska pod niemieckim prawem, Poznań 1946, s. 165 nast..

²⁹ Proces Artura Greisera, s. 218, (p. wyż. przyp. 19).

Dnia 7 X 1943 r. otwarto cmentarz centralny (cmentarz miejski) na Główniej (Poznań Wschodni). Z tym dniem zaprzestano chować zwłoki na cmentarzu Matki Boskiej Bolesnej na Górczynie i na cmentarzu Bożego Ciała na Dębcu.

Od 26 VI 1941 r. chowano zwłoki katolików-Niemców na cmentarzu Bożego Ciała na Dębcu, gdzie też w dalszym ciągu chowano zwłoki Polaków. Ustało to po otwarciu cmentarza miejskiego na Główniej (Poznań Wschodni).

Przewieziono na cmentarz Bożego Ciała również zwłoki pierwszych 19 Żydów, których zamordowano na Stadionie. Potem zwłoki żydowskie przewożono na cmentarz Matki Boskiej Bolesnej, później na cmentarz Zmartwychwstania Pańskiego. W końcu palono te zwłoki w krematorium przy prosektorium na ul. Śniadeckich, a prochy wywożono na cmentarz Matki Boskiej na Górczynie.

Cmentarz ewangelicki i część starego cmentarza św. Marcina między ul. Rajtaczaka a ul. Artyleryjską zostały splanowane przez Niemców. Zwłok nie wykopano. Kości, które wykopano przy budowie schronów przeciwlotniczych na tych terenach, przewieziono na cmentarz górczyński. Inne ewangelickie cmentarze zostały zamknięte po otwarciu cmentarza miejskiego (centralnego) na Główniej, lecz nieco później niż cmentarze katolickie³⁰.

Na Placu Stawnym w niedalekim sąsiedztwie Starego Rynku znajdowała się okazała bóżnica żydowska. Na dzień 4 kwietnia 1940 r. wyznaczono uroczystość zerwania gwiazd, które zdobiły kopuły. Hitlerowskie organizacje ustawiły się na placu przed synagogą, po czym zerwano linami gwiazdy wieńczące kopuły. Z Placu Stawnego wszystkie organizacje pomaszerowały na plac między zamkiem i Uniwersytetem, gdzie nastąpiło zakończenie „uroczystości“³¹.

Zniszczeniu uległ też cmentarz żydowski przy dzisiejszej ul. Marsz. Rokossowskiego. Nagrobków z cmentarza żydowskiego używano jako krawężników czy płyt ulicznych, a nawet jako budulca³².

V

Nazajutrz po wkroczeniu Niemców do Poznania przedstawiciele okupacyjnego prezydium policji zwiedzili gmach Collegium Medicum (dzisiejsze Collegium Maius) przy ul. Fredry, gdzie prezydium to ustaliło swoją pierwszą siedzibę. Mienie zakładów uniwersyteckich zniszczono lub wywieziono. Podobny los spotkał gmach Collegium Chemicum, który został zajęty przez „Luftgaukommando“. I ono nie uszanowało urządzeń zakładowych. Większe aparaty zostały wysłane do Niemiec, mniejsze natomiast, nieraz również bardzo cenne, niszczone. Działo się to wbrew sprzeciwom utworzonego przez profesorów Uniwersytetu Poznańskiego doraźnego organu administracyjnego pod nazwą Rady Uniwersyteckiej, która starała się gmachy i zbiory otoczyć opieką. Ostatnie posiedzenie tej Rady odbyło się dnia 21 września 1939 r. Tegoż dnia — wkrótce

³⁰ Zeznania Leona Wilińskiego, zawiadowcy cmentarza parafii Bożego Ciała, złożone w Instytucie Zachodnim (I. Z. Dok. III—1).

³¹ „Ostdeutscher Beobachter“ z 3 IV 1940 i z 9 IV 1940.

³² Protokoły wizji lokalnych przeprowadzonych przez pracowników Instytutu Zachodniego (I. Z. Dok. III—21).

po zakończeniu posiedzenia — przybyło Gestapo i opieczętowało gmach Collegium Minus, gdzie Rada urzędowała. W dwa dni później grupa członków Rady (prof. prof. Niklewski, Schechtel, asesor Pawlak) próbowała interweniować u władz policyjnych w sprawie opieczętowania gmachu. Skończyło się to ich aresztowaniem przez Gestapo i kilkotygodniowym pobytem w więzieniu przy ul. Młyńskiej. Prócz nich aresztowano szereg innych profesorów i asystentów, z których kilku, między nimi prof. dr Pawłowski, znany geograf, zginęło w Forcie VII³³.

Biblioteki zostały opieczętowane przez Gestapo we wrześniu 1939 r. Bibliotekę Uniwersytecką zamknięto już w czwartym dniu po zajęciu miasta. W dniu 13 XII 1939 r. Greiser zarządził, że należy zgłaszać wszystkie księgozbiory bez względu na to, czy stanowią własność publiczną, czy prywatną. Sprawę tę powierzono komisarycznemu kuratorowi uniwersytetu i akademii handlowej, drowi Hansowi Streitowi, któremu podlegała składnica książek zwana „Buchsammelstelle“. Nie wszystkie jednak książki zbierano; część z nich przeznaczono na makulaturę. Decydował o tym kierownik owej „Buchsammelstelle“, von Hehn, który pełnił swe funkcje do 1 XI 1940, kiedy wskutek sprzeciwów wywołanych jego niszczyielską polityką wśród samych Niemców opuścił to stanowisko. Na podstawie zachowanych akt można ustalić, że z książek zwiezionych z terenu „Kraju Warty“ przekazano w r. 1940 do fabryki papieru co najmniej 77.000 kg. W istocie ilość ta była na pewno większa. Następcy von Hehna, mianowicie Heinz Müller (w szczególności jego naukowy pomocnik, dr Weiss) i dr Alfred Buchmann zaniechali tej gospodarki. Panujące w tej dziedzinie stosunki najlepiej oświetla powiedzenie pełnomocnika dla zabezpieczenia niemieckiego mienia kulturalnego, prof. dra Hansa Schleifa, który na konferencji w dniu 29. VII. 1940 w sprawie likwidacji biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk stwierdził, że on ma prawo „bibliotekę spalić, zniszczyć, oddać na makulaturę albo sprezentować“.

Składnice zebranych książek urządzono na początku stycznia 1940 r. w kościele św. Michała i w wikarówce przy ul. Stolarskiej 7, w maju 1941 r. dodatkowo w kaplicy przy ul. Kościelnej 5, a na początku 1942 r. w kościele św. Małgorzaty na Śródce; na przełomie kwietnia i maja 1944 przeniesiono książki z kaplicy przy ul. Kościelnej do kościoła św. Stanisława na Winiarach³⁴.

Biblioteka Uniwersytecka, opieczętowana w połowie września 1939, została ponownie otwarta w listopadzie 1940 r. Komisarycznym jej kierownikiem został dr Alfred Lattermann. Nie aprobował on niszczenia książek i sprzeciwiał się nawet akcji inspektora Bussego, który taką działalność prowadził. Biblioteka otrzymała w r. 1940 miano „Staats- u. Universitätsbibliothek“ i weszła potem w skład „Reichsuniversität“ w Poznaniu. W związku z tym przeorganizowano całą bibliotekę na wzór niemiecki.

³³ Rękopis pracy zbiorowej pt. „Dzieje Uniwersytetu Poznańskiego podczas okupacji hitlerowskiej 1939—1945“ (w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu).

³⁴ Podane tu fakty stanowią tylko garść informacji zaczerpniętych z prac prof. dr Zygmunta Lisowskiego i dr Jana Baumgarta oraz z pracy zbiorowej pt. „Dzieje Uniwersytetu Poznańskiego podczas okupacji hitlerowskiej“ (p. wyż. bibliografia).

Na gruzach polskiego uniwersytetu postawili hitlerowcy swój. Po bezplanowym niszczeniu przystąpiono w końcu października 1939 do pierwszych przygotowań. Wtedy to „SS-Sturmbannführer“ dr Hans Streit (rodem z Poznania) został mianowany „delegatem do spraw odbudowy uniwersytetu przy urzędzie Reichsstatthaltera“. Twórcy nowego uniwersytetu powiązali jego założenie z urodzinami Hitlera. Chodziło przecież o Uniwersytet Rzeszy, o uniwersytet, który miał promieniować na wschód, o dzieło powstałe z woli Hitlera. Otwarcia dokonano w niedzielę dnia 27 kwietnia 1941 r. w Auli Uniwersyteckiej z niezwykłą okazałością. Z okazji założenia uniwersytetu wybito medal pamiątkowy. Mówi o tym niemiecki kronikarz:

„Głębokie, symboliczne znaczenie ma to, że na zarządzenie Gauleitera z urzędowych łańcuchów byłego polskiego rektora i dziekanów ku upamiętnieniu dnia założenia pierwszego narodowo-socjalistycznego Uniwersytetu Rzeszy mają być wybite plakiety, które zostaną wręczone 200 osobom, mężczyznom i kobietom, zasłużonym około budowy Uniwersytetu Rzeszy“.

Rektor Carstens określił zadania i cele uniwersytetu: „... Nie ma dla nas, naukowców, w kierunku na wschód żadnych ograniczeń. Zadania nowego uniwersytetu nie kończą się tam, gdzie są granice Warthegau“. W semestrze letnim 1941 liczba profesorów i docentów na czterech wydziałach wynosiła 36, liczba studentów — 175. Maksymalny stan osiągnął uniwersytet w semestrze zimowym 1943/44, miał wtedy mianowicie 158 profesorów, docentów i asystentów oraz 1101 studentów. Straszliwe ciosy, zadawane przez armię radziecką na froncie wschodnim, zahamowały rozwój uniwersytetu i skazały go na nędzną vegetację na długo przed ostateczną klęską³⁵.

Akcja przeciw nauce i książce polskiej i w ogóle przeciw książce w rękę Polaka była wynikiem zasady, że narodowi polskiemu należy uniedostępnić wszelką możliwość kształcenia się. Uniwersytet i szkoły średnie nie były dla Polaka dostępne, a niemieckie szkoły powszechne dla Polaków — po przejściowym uruchomieniu niektórych szkół polskich na początku okupacji — miały dzieciom polskim dać wykształcenie o najniższym poziomie. Oto wyjątek ze wspomnień polskiego ucznia:

„... Około połowy miesiąca września pojawiły się na murach Poznania... plakaty, wzywające polskie dzieci do swych szkół. Toteż i ja poszedłem do szkoły... Zdziwiło mnie bardzo, że pan kierownik szkoły wszedł do klasy w towarzystwie policjanta niemieckiego, który naszej pani zabronił mówić głośno po polsku. A więc 3 lekcje niemieckie, 1 lekcja polska tylko! Pisać mogliśmy tylko starą niemiecką pisownią i jeszcze w języku niemieckim. Lecz i tą szkołą nie nacieszyliśmy się długo. 15 listopada 1939 r. odbyła się na cały ten długi czas okupacji ostatnia lekcja w szkole 5. na ulicy Wszystkich Świętych 1. Następnego dnia dowiedziałem się, że naszą panią nauczycielkę, p. Wachowską, przesiedlono do Gubernatorstwa. Potem nastąpiła długa rozłąka z książką i zeszytem... Dnia 12 września 1942 r. o godz. 12,30 w południe rozpoczęła się moja pierwsza lekcja niemiecka w szkole na Ratajach, dokąd miałem 2 i pół km drogi. Lekcje odbywały się tam tylko 2, 1 i pół, 1, 3/4 godziny, a czasem, jak nauczycielka nie przyszła, to nie było lekcji wcale. Po dwóch tygodniach chodzenia do szkoły zaczęto nas wysyłać, jak zawsze zresztą przez całe trzy lata, na wybieranie kartofli, kapusty i buraków za darmo do ogrodników. Gdy się to skończyło, chodziliśmy dalej do szkoły. Nasze wakacje były to 2,

³⁵ Patrz pracę zbiorową pt. „Dzieje Uniwersytetu Poznańskiego podczas okupacji hitlerowskiej“ (rkp. w Bibl. Uniw. w Poznaniu).

3, a najwyżej 4 tygodnie, w czasie których trzeba było iść do pracy rozmaitej, np. oczyszczenia drzewek w parkach, pielenia itp. ... Nauka w tej szkole składała się głównie z ... pisania. W klasach 4, 5 i 6, które w tych trzech latach ukończyłem, pisanie było „najważniejszą“ lekcją. Potem następowało czytanie i rachunki (tabliczka mnożenia). Za coś „bardzo ważnego, czego my się już nie potrzebujemy uczyć“, uważane było ... dodawanie i odejmowanie ułamków i trochę geografii Niemiec i Europy. Pisać i czytać mogliśmy tylko po niemiecku, mówić na całym terenie szkoły też tylko po niemiecku. Pamiętam, że za polską rozmowę „kierownik“ szkoły SS-owiec wybił na podwórzu szkolnym jednego chłopca tak, że krew mu nosem się rzuciła. Pomimo tego wszystkiego panował w tej szkole polski duch. Mimo batów, mimo swastyki i obrazów Hitlera w każdej klasie, miała szkoła coś polskiego w sobie. Mimo kija nauczycielki mówiło się w klasie po polsku. Nauczycielki fachowej tam prawie nie było. Wszystkie przeważnie żony esesowców“.

Takich szkół, jak na Ratajach, dalej podmiejskiej dzielnicy, było w Poznaniu ogółem trzy³⁶.

Nie wolno też było chodzić do teatrów, do muzeum, na odczyty. Dostępne dla Polaków były tylko niektóre kina i cyrk, który od czasu do czasu rozbijał w Poznaniu swe namioty. Do tego należy dodać wiele, wiele innych zakazów: zakaz chodzenia do parków, używania piaskownicy dla dzieci (np. na pl. Asnyka), zakaz uczęszczania do pływalni miejskiej, otwartej jesienią 1942, zakaz kąpania się w łązienkach miejskich (urządzono tylko kąpielisko dla Polaków przy moście św. Rocha w miejscu bardzo nieodpowiednim), zakaz wycieczek do Ludwikowa (Osowej Góry) i Kiekrza, zakaz używania rowerów poza jazdą do pracy ... Wreszcie nie wolno było Polakom w pewnych godzinach korzystać z tramwajów, wsiadać do wozu motorowego tramwaju, w pewnych godzinach kupować towarów na rynku i w sklepach.

Błędem jednak byłoby uważać, że wszyscy bez wyjątku Niemcy aprobowali hitlerowskie zarządzenia i zachowywali się zgodnie z instrukcjami władz swoich. Autor pewnego sprawozdania policyjnego stwierdził, że istnieją 2 grupy Niemców: podczas gdy pierwsza reprezentuje bezwzględnie hitlerowski punkt widzenia, druga sprzyja Polakom, prawdopodobnie — jak pisze autor — „wskutek istnienia osobistych powiązań i nadziei osobistych korzyści“. Do tej drugiej grupy należy, zdaniem sprawozdawcy, zaliczyć przede wszystkim tych, którzy „nie posiadają żadnego zrozumienia problemów wschodnich, którzy przebywają tutaj tylko chwilowo, tak długo jak w Rzeszy padają bomby, i w Polaku widzą zawsze tylko człowieka“³⁷. Związki rodzinne wpłynęły zapewne na postawę szeregu Niemców, wpłynęła na nią w niektórych wypadkach niewątpliwie nadzieja osobistej korzyści, ale nie to charakteryzuje tę drugą grupę. Sprawozdawca trafił w sedno stwierdzając, że owi odmienni od hitlerowskich Niemcy „widzą w Polaku człowieka“. Tacy Niemcy rekrutujący się przede

³⁶ „Documenta Occupationis“ III, Wspomnienia młodzieży wielkopolskiej, s. 100 nast.; „Ostdeutscher Beobachter“ z 13 IX 1941 (Bekanntmachung betr. Beschulung polnischer Kinder), z 6 IX 1942 i z 1 V 1943; patrz też okólniki prez. rejencji w Inowrocławiu w sprawie programów szkół polskich (treść ich była identyczna z okólnikami poznańskimi), które przedrukowano w „Revue Occidentale“ 1948, nr 1 oraz w „Documenta Occupationis“ V.

³⁷ Sprawozdanie policyjne z 14 IV 1941 w ułamku akt prez. pol. w Poznaniu, I. Z. Dok. I—39 k, 137.

wszystkim z warstw proletariackich niejednokrotnie świadomi internacjonalści starali się Polakom życie ułatwić w ciężkich warunkach okupacji, nieraz narażając swą wolność. Niestety, Niemcy na wschodnich „ziemiach wcielonych“ do tego stopnia były zalane hitlerowcami, że druga grupa była znacznie mniejsza od pierwszej.

VI

Mimo wysiedleń i „dobrowolnych“, najczęściej ukrytych wyjazdów Polaków do Generalnej Guberni (nieraz na podstawie fałszywych dokumentów), wywozu na pracę w głąb Rzeszy, wywozu do obozów koncentracyjnych, liczba mieszkańców Poznania nie zmniejszyła się poważnie. Poznań pozostał miastem polskim, chociaż nosił niemieckie oblicze. Przez cały czas okupacji (bez r. 1944, co do którego brak danych) ubytek Polaków wynosił około 85.000 osób, z czego przypada na czas od początku wojny do sierpnia 1940 r. 51.000 osób; z tej liczby większość stanowiły osoby wysiedlone lub osoby, które z obawy wysiedlenia czy innych represji same opuściły Poznań; w tej liczbie jednak mieszczą się również osoby, które podając się przed wojną za Polaków zapisały się na niemiecką listę narodową, oraz ludność wywieziona na pracę. Liczba polskich mieszkańców w ciągu okupacji wzrasta. Było to wynikiem przyrostu napływowego. W sprawozdaniu policyjnym z dnia 17 IX 1941 stwierdzono:

„Przyływ (scil. Polaków) do Poznania jest dzięki zapotrzebowaniu sił roboczych bardzo wielki, tak że przyprowadzki do Poznania znacznie przewyższają wyprawadzki. Stosunek wynosi mniej więcej 1 : 15 (??, może 1,5 — przyp. aut.). Do przyływu przyczynia się w największym stopniu zatrudnienie w byłych zakładach Cegielskiego (obecnie Zakłady im. Stalina)... Dotyczy to następnie pomocnic domowych przyjętych do pracy przez niemieckie rodziny... Przypadki powrotu niegdyś do Generalnej Guberni ewakuowanych Polaków mnożą się w ostatnim czasie poważnie. W toku wszystkich przesłuchań ustalano zawsze to samo, że mianowicie osoby te w drodze do „Kraju Warty“ nie zostały przez żadną kontrolę zatrzymane“.

Nie ulega wątpliwości, że stosunek przyływu do odpływu nie wynosił stale 1:15 — jak to co do września 1941 podaje sprawozdawca policyjny — w każdym razie jednak wywoły jego są dowodem, że Niemcy sprowadzali w szerokim zakresie Polaków z prowincji. „Oto zwiększone potrzeby robotnika w Poznaniu woleli Niemcy zaspokajać robotnikiem polskim spoza Poznania, który w obcym ścioy Poznania przedstawiała się jak następuje:

Według sprawozdania policyjnego z dnia 23 IX 1941 r.³⁸ skład narodowościowy Poznania przedstawiał się jak następuje:

1 IX 1940				1 VIII 1941			
Niemcy	—	50.787	Niemcy	—	69.281		
Polacy	—	231.956	Polacy	—	236.967		
Inni	—	5.119	Inni	—	1.803		
		<u>287.862</u>			<u>308.051</u>		

³⁸ Spraw. polic. z 17 IX 41, j. w. pod 37, I. Z. Dok. I—39 k. 167, spraw. polic. z 23 IX 1941 k. 148.

Dr Waszak w pracy pt. *Przeobrażenia ludnościowe w Poznaniu w okresie 1939—1945* podał następujący obraz rozwoju stanu liczebnego Niemców:

26 VIII 1940	—	50.999 osób
z początkiem 1941	—	59.928 „
we wrześniu 1941	—	72.330 „
	w tym	35.447 Niemców z Rzeszy
		21.219 przesiedleńców ze wschodu
		15.644 Volksdeutschów
z początkiem 1942	—	79.388 osób
„ 1943	—	84.647 „
„ 1944	—	93.589 „
dla początku r. 1945	—	brak danych
15 VI 1945	—	4.801 osób
	w tym	4.257 Volksdeutschów.

Szczególnie ważna jest sprawa „Volksdeutschów“, tzn. Niemców i osób pochodzenia niemieckiego, ale polskiej przynależności państwowej. Polski spis ludności z r. 1931 ustalił liczbę Niemców w Poznaniu na podstawie języka na 6.378 osób, tajny spis ludności przeprowadzony w 1934 r. przez niemieckie organizacje stwierdził 4.387 Niemców. W dniu 28 X 1939 Greiser wydał pierwsze rozporządzenie o niemieckiej liście narodowej, kładąc nim i późniejszymi okólnikami podwaliny pod tę instytucję na terenie całych „ziem wcielonych“. Niemiecka lista narodowa Greisera miała pięć działów oznaczonych kolejnymi literami alfabetu: A, B, C, D i E (w Poznaniu istniały tylko pierwsze trzy działy). Do poszczególnych działów zaliczano nie tylko Niemców, lecz także osoby pochodzenia niemieckiego, osoby żyjące w związku małżeńskim z Niemcem, nadto Ślązaków, Kaszubów i Mazurów, gdyż zdaniem Niemców stali oni pod niemieckim wpływem kulturalnym. Zaliczenie do tej czy innej grupy zależało od aktywności danej jednostki w walce narodowościowej w okresie międzywojennym albo — co do osób pochodzenia niemieckiego — od ich przedwojennego stosunku do Niemców. Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 4 III 1941, które obowiązywało na całym obszarze ziem wcielonych, ustanowiło cztery grupy oznaczone liczbami. Prawdziwymi Niemcami były tylko osoby wpisane do 1. i 2. działu (zależnie od tego, czy zachowały się w okresie międzywojennym czynnie lub biernie w walce narodowościowej). Grupy 3. i 4. obejmowały osoby pochodzenia niemieckiego, mianowicie do grupy 3. zaliczano osoby, które w okresie międzywojennym uważały się wprawdzie za Polaków, lecz w życiu organizacyjnym nie brały udziału, do grupy 4. zaś te, które należały do polskich organizacji i przez to aktywnie występowały przeciw Niemcom.

To są główne zasady. Ich ogólne ujęcie pociąga za sobą brak dokładności; szczegóły jednak wykraczają poza ramy naszej pracy. W listopadzie 1939 zgłosiło się na niemiecką listę narodową 6645 osób, w następnych miesiącach i latach liczba zgłoszeń była znacznie mniejsza, obejmując miesięcznie po kilkaset osób. Tylko w styczniu 1941 było 1107 zgłoszeń. W czerwcu 1941 po raz pierwszy szereg osób oświadczył, że cofają swój wniosek o wpis; równocześnie liczba wniosków spadła z 730 w maju na 313 w czerwcu 1941. Herbert Strickner upatrywał trafnie przyczynę tego spadku w propagandzie polskiej, że właśnie wojna ze

Związkiem Radzieckim, do której przygotowanie było widoczne, pociągnię za sobą zwycięstwo aliantów. Z osób, które złożyły wnioski do 1 XI 1942, uwzględniono:

w dziale	1.	—	5.846	
„	„	2.	—	3.439
„	„	3.	—	3.631
„	„	4.	—	4.927

Według Stricknera odmówiono wnioskom 4.118 rodzin³⁹. Ten stan do końca okupacji nie uległ istotnej zmianie. Jakkolwiek w szeregu przypadków Niemcy odmawiali wnioskom Polaków jako nie uzasadnionym, to jednak w innych stosowali przymus przy ich składaniu. Dotyczy to osób, których ojciec lub matka byli narodowości niemieckiej, chociaż one same, a nieraz również oboje rodzice, uważali się za Polaków.

Tylko nieznaczny odsetek ludności polskiej starał się ująć przed prześladowaniami okupanta przez wpis na niemiecką listę narodową.

VII

Postawa mieszkańców Poznania była pełna ufności. Piękną kartę stanowi stosunek ludności do Żydów, umieszczonych w poznańskich obozach. Złożył jej hołd wiceprokurator Samuel Bronowski, który w czasie wojny przebywał w obozie na Stadionie. Oświadczył on w procesie Greisera w r. 1946:

„W Poznaniu powstał komitet, który zajmował się zbieraniem żywności. Nie było to rzeczą łatwą, przecież wszystko było na kartki. Niejednokrotnie dostawaliśmy większe paczki drogą zakonspirowaną na budowlach, gdzie pracowaliśmy i spotykaliśmy się z ludnością polską. Paczki wrzucano też nocą do obozu. Stosunek ludności cywilnej spoza obozu trudno określić — to będzie zbyt słabe, jeżeli powiem, że był przychylny. Było wybitne współczucie. Nie było w Poznaniu takiego wypadku, ażeby Polak wydał Żyda, który zbiegł z obozu. Nie było takiego wypadku, żeby na budowie, kiedy majster uderzył Żyda, nie spotkał się z natychmiastową reakcją innych współpracujących — Polaków. Ci Żydzi, którzy wyżyli, wyżyli tylko dzięki pomocy społeczeństwa polskiego w Poznaniu“⁴⁰.

Wiara w zwycięstwo nie znikła ani na chwilę. Przemienił się tylko początkowy pływ optymizmu. Zastąpiła go spokojna pewność, że jednak — choć dopiero po latach — nastanie kres męki. Najcięższy okres to czas między kapitulacją Francji a napaścią hitlerowców na Związek Radziecki. Smutna była przede wszystkim wiosna 1941 r. Wiadomości napływały z frontów złe: Jugosławia już skapitulowała, opór Grecji malał. A jednak i wtedy mieszkańcy Poznania — jak zresztą cały naród — nie upadali na duchu. Nie słabła obrona przed zarządzeniami hitlerowców — a co najważniejsze — nie słabła żywotność narodu. Pracownik prezydium policji pisze pod datą 12 X 1940 r.:

³⁹ „Documenta Occupationis“ IV, Niemiecka lista narodowa w tzw. Kraju Warty, przedruk pracy Herberta Stricknera pt. „Die Deutsche Volksliste in Posen“. Liczba 4.118 rodzin, którym odmówiono wpisu, budzi wątpliwości; chodzi zapewne nie o rodziny, lecz o osoby.

⁴⁰ Proces Artura Greisera, s. 125 (p. przyp. 19).

„Z poufnych wypowiedzi Polaków należy wynioskować, że liczą się oni w najbliższym czasie z nowymi ewakuacjami. Pod tym kątem widzenia należy ich zachowanie się rozpatrywać. Przeprowadzają się kilka razy, wypożyczają swoje meble i sprzedają je Niemcom z Rzeszy mimo istniejących zakazów. Przede wszystkim zwraca uwagę, że Polacy zawierają coraz więcej związków małżeńskich. Powiedziano rzekomo Polakom w kościele (!), że mają się spieszyć z zawarciem małżeństw kościelnych. Poza tym panuje przekonanie, że małżeństwa zostaną spod ewentualnej ewakuacji wyjęte, albo że w wypadku ewakuacji nie będzie się małżeństw rozrywało. Tak jak dotychczas, Polacy starają się stale utrzymywać kontakt z jeńcami wojennymi. Tego rodzaju działalnością usiłują Polacy ze szkodą dla niemieczyny wzmocnić jeszcze swoją bojową postawę“⁴¹.

W innym sprawozdaniu, z dnia 10 I 1941 r., stwierdzono:

„Na placach i ulicach widać często w toku nadawania wieści radiowych większe grupy osób — można w nich bez trudu rozpoznać Polaków — które przy ogłaszaniu strat, powstałych przez nieprzyjacielskie naloty na miasta niemieckie, uśmiechają się cynicznie. Poza tym zauważono, że obsługa w sklepach niemieckich z polskim personelem jest bardzo niedbała i niestaranna i że personel ten daje pierwszeństwo Polakom. Także zachowanie się młodzieży polskiej na ulicach i chodnikach jest do tego stopnia beczelne i prowokujące (np. 4—5 młodych dziewcząt lub chłopców rozmawia, trzymając się pod ramiona), że w ogóle nie myślą ustąpić miejsca Niemcom, których można rozpoznać po odznace. Z tego wszystkiego widać, że Polacy wciąż ufają i wierzą w odrodzenie swego państwa“⁴².

A oto sprawozdanie policyjne z dnia 13 III 1941 r.:

„Częste obserwacje w niemieckich restauracjach i jadalniach wykazały, że polska obsługa w rozmowach między sobą używa niemal wyłącznie języka polskiego. Mimo że ten personel przeważnie zna język niemiecki, mówi z upodobaniem głośno po polsku, nie zwracając uwagi na Niemców. Nawet spory załatwia się a uwagi na temat gości wypowiada się w języku polskim. Niemiecy goście jadalni i restauracji, którzy chcąc nie chcąc przyjmują niedbałą i niegrzeczną obsługę polskiego personelu, muszą oprócz tego słuchać codziennie polskiego szwargotania. Zażalenia i interwencje u kierownika i właściciela mają w większości wypadków tylko tymczasowy skutek. Dlatego byłoby pożądane, by polskiemu personelowi zakazano używania języka polskiego w czasie służby w lokalach“⁴³.

Niedługo potem nastął dzień 22 czerwca 1941 r. Jakkolwiek Niemcy wystąpili znowu ofensywnie i mieli początkowo sukcesy, nikogo dynamiczność hitlerowska zwieść nie zdołała. Od pierwszej chwili powstania tego nowego frontu rzeczą było pewną, że nie powtórzy się ani wrzesień 1939, ani wiosna 1940. Z ogromnym napięciem śledziła ludność polska bohaterską obronę armii radzieckiej, która zadawała agresorom wielkie straty.

Odpowiednikiem walki narodów radzieckich była na terenie Poznania akcja podziemna, która znalazła wyraz w powstaniu Polskiej Partii Robotniczej. Już w r. 1940 grupa byłych działaczy Komunistycznej Partii Polski powołała do życia tajną organizację. W lipcu 1942 doszła do Poznania wieść o powstaniu na terenie Łodzi organizacji Polskiej Partii Robotniczej. We wrześniu 1942 r. nawiązał Poznań łączność z organizacją w Łodzi, która dostarczała odąd instrukcji i materiału propagandowego. Wtedy zwołano posiedzenie Komitetu Okręgo-

⁴¹ Spraw. polic. z 12 X 1940, j. w. pod 37, I. Z. Dok. I—39 k. 43.

⁴² Spraw. polic. z 10 I 1941, j. w. pod 37, I. Z. Dok. I—39 k. 60.

⁴³ Spraw. polic. z 13 III 41, j. w. pod 37, I: Z. Dok. I—39 k. 107.

wego w składzie tow. tow. Przybylskiego Jakuba, Mazurka Jana, Andrzejewskiego Ludwika, Paszkowskiego Romana, Jakubowskiego Jakuba i innych w mieszkaniu tow. Przybylskiego przy ul. Rokossowskiego 185. Organizacja poznańska przybrała wówczas nazwę Polskiej Partii Robotniczej i podporządkowała się Komitetowi Łódzkiemu, który delegował na teren Wielkopolski instruktora i kierownika poznańskiego okręgu. Powstał Komitet Miejski i Komitet Powiatowy Poznań oraz przystąpiono do zorganizowania Gwardii Ludowej. Podziemna praca pociągnęła za sobą poważne ofiary. W szczególności w r. 1943 nastąpiły aresztowania w Łodzi, które pociągnęły za sobą w maju i czerwcu 1944 r. aresztowanie 133 towarzyszy w Poznaniu. Osoby, które zajmowały kierownicze stanowiska w partii, zostały stracone w Żabikowie. W dniu 11 sierpnia 1944 rozstrzelano 11 członków podziemnej organizacji PPR, a mianowicie: Pasikowskiego Romana, Malinowskiego Wacława, Zgodzińskiego Jana i Augustyniaka Eugeniusza z Łodzi, Weinerta Tadeusza, Przybylskiego Jakuba i Kaczmarka Jakuba z Poznania, Mazurka Jana i Ratajczaka Antoniego z Lubonia pod Poznaniem oraz Karpika Z. (miejsce zamieszkania nieznane) i Zatorskiego, kierownika koła młodzieżowego.

Poznańska organizacja skierowała uwagę na b. zakłady Cegielskiego (dzielsiejsze zakłady im. Stalina) ze względu na ich znaczenie wojskowe oraz z uwagi na to, że zakłady te były największym skupiskiem robotniczym i odznaczały się najgorszymi warunkami pracy. Drugim poważnym ośrodkiem działalności był gmach Zamku w Poznaniu, przebudowany przez Artura Greisera. Dalsze ważniejsze ośrodki działalności partyjnej to tak zwany *Heereszeugamt*, warsztaty kolejowe i tramwajowe. Warsztaty wojskowe stwarzały dogodne warunki pracy z uwagi na znaczną liczbę robotników, wśród których było wielu Niemców o przekonaniach antyhitlerowskich. W ramach powiatu poznańskiego szczególnie dobrze były zorganizowane komórki w gminach: Żabikowo, Puszczykowo, Dopiewo. Były to — biorąc pod uwagę niezwykle ciężkie warunki pracy konspiracyjnej, między innymi zakaz Polakom podróżowania koleją — bardzo poważne osiągnięcia organizacyjne. Podziemna działalność polegała przede wszystkim na akcji uświadamiającej, wykazującej masom robotniczym, że wyzwolenie narodowe jest ściśle związane z wyzwoleniem społecznym, oraz na akcji sabotażowej, która zadawała hitlerowcom poważne straty⁴⁴.

Doniosłą rolę odgrywało też tajne szkolnictwo. Niemal od początku okupacji powstawały w Poznaniu samorzutnie komplety uczącej się młodzieży, która pod kierownictwem nauczycieli pozostałych w Poznaniu starała się nie dopuścić do tego, by hitlerowcy osiągnęli swój cel — pogrążenie narodu polskiego w ciemnocie. Komplety składały się z 3—5 osób. Liczby ich bliżej ustalić nie podobna, w każdym razie była ona znaczna (140—200). Niewielka ilość osób,

⁴⁴ Materiały referatu Historii Partii w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Poznaniu (przemówienie wygłoszone z okazji wmurowania tablicy pamiątkowej w 10-lecie pierwszego posiedzenia Komitetu Okręgowego PPR na ścianie domu przy ul. Rokossowskiego 185, wspomnienia F. Beceli pt. Obóz Żabikowski, wspomnienia A. Węclawka o najważniejszych ośrodkach działalności Partii).

która brała udział w jednym komplecie, stwarzała bliski kontakt między uczniem a nauczycielem, co dawało bardzo dobre wyniki⁴⁵.

Obok tych zorganizowanych form walki podziemnej istniała też walka niezorganizowana, której wyrazem była cicha, indywidualna akcja sabotażowa, pomoc udzielania przez Polaków, zatrudnionych w hitlerowskich urzędach i przedsiębiorstwach, oraz szeptane rozpowszechnianie wiadomości radiowych.

Dla podtrzymania ducha wielkie znaczenie miały wydarzenia wojenne, które bezpośrednio dotyczyły Poznania, a mianowicie naloty Pierwszą bombę o niezwykłej sile rzucił w nocy z 8 na 9 maja 1941 r. samolot angielski. Uderzyła ona w gmach dawnego browaru Huggera obok kamienicy przy ul. Śniadeckich nr 22/24, burząc również tę kamienicę. Była ona prawdopodobnie przeznaczona na „Luftgaukommando“, które mieściło się w gmachu dzisiejszego Zakładu Kształcenia Administracyjno-Handlowego przy wspomnianej ulicy. W r. 1943 — po pogromie Hitlera pod Stalingradem — samoloty radzieckie mimo wielkiej jeszcze odległości frontu — zaczęły nawiedzać Poznań, budząc tym nadzieję rychłego wyzwolenia. Naloty na Poznań stanowiły drobne epizody w całokształcie wydarzeń wojennych, a jednak były to rzeczy ważne, bo dla wszystkich dostrzegalne, które wywoływały głęboką depresję psychiczną u Niemców. Przez to działały one tak, jak najpomyślniejsze wieści z frontu. Dotyczy to też wielkich nalotów alianckich na Wielkanoc i Zielone Świąta 1944 r.

Pierwszy dzień Wielkanocy był piękny, dzięki czemu samoloty były bardzo dobrze widoczne. Bomby padły kilka minut po godzinie 13. Bombardowano tereny dworca osobowego, uszkodzono tory kolejowe i dwa pociągi z urlopowanymi, część ekspedycji towarowej spłonęła, uszkodzono dom administracyjny tej ekspedycji. Bomby padły również na dworzec podmiejski przy ulicy Dworcowej, na hale targowe, w których — jak wspomniano poprzednio — mieściła się fabryka Focke-Wulf. Na Pl. Wielkopolskim bomba, która prawdopodobnie była przeznaczona dla siedziby generała dowódcy „Wehrkreis 21“ (przedwojenna siedziba dowództwa okręgu korpusu przy Al. Marcinkowskiego), trafiła niestety w dom. W fabryce Cegielskiego spłonęła hala gotowych fabrykatów.

Drugi wielki nalot nastąpił w drugi dzień Zielonych Świątek 1944. Przedmiotem ataku był nie tylko sam Poznań, lecz również fabryka Focke-Wulf p. Poznaniem. Polacy tam zatrudnieni rozbiegli się niezwykle szybko na wszystkie strony, gdyż wiedzieli, że Niemcy z powodu późnego rozpoznania ataku alarmują dopiero w ostatniej chwili. Takie spóźnione rozpoznanie zaszło właśnie na kilka dni przed nalotem. Pracowało tam około 7 tysięcy ludzi. Zginęło 1 czy 2 Polaków. W Poznaniu bombardowano znowu zakłady Focke-Wulf na terenie Targów, warsztaty kolejowe, bloki uniwersyteckie między ul. Śniadeckich a ul. Rektora Świącickiego, kościół św. Michała, gdzie niestety spłonęły wtedy książki znajdujące się w części górnej. Padły też bomby na Zakłady Umundurowania oraz na koszary. Na Ratajach spłonęła fabryka błon fotograficznych „Ero“. Bomba, która ugodziła w kościół św. Michała, oraz inne,

⁴⁵ Osmólska B., Tajne nauczanie w czasie okupacji w Poznaniu, *Przegląd Zach.* 1946, s. 1052; Serwański E., Z prac nad dziejami tajnego nauczania w Wielkopolsce. *Przegl. Zach.* 1948, s. 295, tamże omówienie innych pozycji.

które padły niedaleko od niego, były zapewne przeznaczone na „Luftgaukommando“. Obydwa naloty pociągnęły, niestety, ofiary w ludności polskiej. Na Wielkanoc zginęło około 46 Polaków, nalot w Zielone Świątki pociągnął za sobą mniejszą ilość ofiar⁴⁶.

Jakkolwiek ludność polska ponosiła straty, to jednak naloty alianckie witano z radością. Trzeba je zestawić ze zwycięską ofensywą wojsk radzieckich, które szybko wypierały Hitlera ze swej ojczyzny i zbliżały się do Bugu. Były to widome znaki, że godzina wyzwolenia jest bliska.

Odtąd była coraz bliższa i bliższa. Aż wreszcie nadszedł dzień 20 stycznia 1945 r. Niemcy nie sądzili, by ofensywa radziecka, rozpoczęta 8 dni przedtem, mogła w najbliższym czasie zagrażać Poznaniowi. Najbliższy punkt frontu znajdował się przecież w odległości około 300 km. Toteż hitlerowcy zachowywali się do ostatniego niemal dnia tak, jak gdyby mieli panować w Poznaniu po wieczne czasy. Tym większa wybuchła panika, gdy się okazało, że wojska radzieckie zbliżają się do miasta. Z płaczem opuszczali Niemcy mieszkania. Wózkami ręcznymi przewozili na dworzec to, co ze sobą zdołali zabrać. Ogromny plac przed dworcem głównym był gęsto zatłoczony uciekającymi. Do wagonów wsiadali bezładnie drzwiami i oknami. Pociągi odchodziły nieustannie na zachód, uwożąc ze sobą tych, którzy mimo nierozstrzygniętej wojny do niedawna jeszcze byli przekonani, że zawsze będą tu panami. W Poznaniu pozostały wojska niemieckie i ludność polska⁴⁷.

Poznań nie był jeszcze wolny, ale od chwili wyzwolenia dzieliły jego mieszkańców już tylko dni.

ANEKS

Das Strafsystem bei der Posener Strassenbahn im Wandel der Zeiten 1939 bis 1942¹.

Wenn man die drei Jahre deutscher Aufbauarbeit bei der Posener Strassenbahn kritisch betrachtet, so wird man feststellen können, dass besonders das Straf- und Erziehungssystem zur Erhaltung der Disziplin des Verkehrspersonals recht starke Wandlungen hat durchmachen müssen. Der deutsche Mensch, der heute in den Warthegau kommt, wird es bei den hier wohnenden und hier beschäftigten Polen kaum für möglich halten, dass diese Menschen, die sich rein äusserlich diszipliniert zeigen, noch vor kurzer Zeit anders gewesen sein sollen. Er wird sich auch kaum

⁴⁶ Zeznania pracowników wydziału ruchu Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowych w Poznaniu ob.ob. Stefaniaka i Michalaka, I. Z. Dok. III—21.

⁴⁷ Informacje udzielone autorowi przez mieszkańców Poznania.

¹ Oryginał dokumentu (I. Z. Dok. I-50) jest podpisany przez niejakiego Richarda Faję, który pracował w Miejskich Tramwajach Elektrycznych od początku 1940 r. do końca okupacji. Wiosną 1942 r. został on mianowany inspektorem ruchu. Faja był znany z tego, że traktował bardzo źle pracowników polskich. Na oryginale maszynopisu widnieje szereg podkreśleń, znaków zapytania, wykrzykników oraz uwag, które pochodzą od dyrektora Miejskich Tramwajów Elektrycznych w czasie okupacji, dra Gutknechta. Powyższe wiadomości uzyskano jesienią 1947 r. od pracowników Miejskiej Poznańskiej Kolei Elektrycznej w Poznaniu, z którymi dokument omówiono. Przy przedruku dokumentu zaznaczono w przypiskach, w którym miejscu widnieją na marginesie znaki, zapytania i uwagi, pominięto natomiast podkreślenia. Wszystkie wzmianki na dokumencie zostały zrobione ołówkiem.

vorstellen können, dass die Erziehungsmassnahmen oft von drakonischer Schärfe waren, um diese Menschen auf das heutige Niveau zu bringen. Wer aber die Mentalität der Polen kennt, und genau weiss, wie er sie anzufassen hat, wird die damals und heute getroffenen Massnahmen nur für gut heissen, denn letzten Endes hing ja von der Disziplin der uns untergeordneten Arbeitskräfte der gesamte Aufbau ab. In den Jahren 1939 bis Anfang 1940 lagen die Verhältnisse hier so, dass das polnische Personal durch die Evakuierungen so eingeschüchtert war, dass sie es nicht wagten, disziplinwidrig zu sein. Vom April 1940 ab, als die Evakuierungen aufhörten und eine gewisse Beruhigung eintrat, flackerte allenthalben der Widerstand der Polen in den Betrieben gegen die deutsche Ordnung auf. Diesem Widerstand, der sich in Arbeitsverweigerung, schlecht geleisteter Arbeit oder unentschuldigtem Fehlen von der Arbeit bemerkbar machte, musste sofort entgegengetreten werden, wenn man das Heft in der Hand behalten wollte. Im Anfang des Jahres 1940 waren es die Fahrgäste selbst, die Frechheiten des polnischen Personals sofort abstraften, indem sie den Fahrer bezw. die Schaffner verprügelten. Für die Abwicklung des Dienstes war diese Art von Gerichtsbarkeit nicht am Platze, denn die Misshandlungen nahmen Formen an, die auf keinen Fall gut geheissen werden konnten, da der Leidtragende nicht allein der Frechling war, sondern die Einnahmen der Firma darunter litten. Der geschlagene Schaffner stellte sich dann gewöhnlich in eine Ecke des Wagens oder ging vom Wagen herunter und der Wagen fuhr ohne Schaffner weiter, ohne dass die Fahrgäste kassiert wurden. Durch Aufklärung seitens der Partei und der angeschlossenen Verbände wurde dieses Gebaren dann auch später eingeschränkt, hat sich aber in Einzelfällen noch bis auf den heutigen Tag erhalten. Als im April 1940 die Evakuierungen aufgehört hatten, fingen die Verkehrsziffern bei der Posener Strassenbahn an, sprunghaft zu steigen, sodass eine umfangreiche Einstellung von Schaffnern notwendig wurde. Das damals eingestellte Personal rekrutierte sich hauptsächlich aus der sogenannten polnischen Intelligenz. Hier waren städtische Beamte, Schullehrer, Ärzte und Studenten überwiegend. Die Methoden, die zur Erziehung dieses Personals notwendig waren, glaubte ich darin zu finden, dass ich die Menschen über unser Wollen als Verkehrsfachleute aufklärte und an ihren Verstand und Ehrgefühl appellierte. So wurden in den Monaten April bis Juni sämtliche Vergehen mit Belehrungen und Ermahnungen und letztenendes mit einem Appell an das Ehrgefühl des Einzelnen geahndet. Obwohl ich keine Erfolge in diesem Strafsystem erblickte, behielt ich es bei, da ich es immer noch nicht glauben wollte, dass intelligente Menschen ohne strenge Strafen regiert werden konnten. Nur in den seltensten Fällen habe ich gedroht, besonders hartnäckigen Sündern einen kurzfristigen Freiaufenthalt im Fort 7 zu verschaffen. Damals war das Fort 7 noch das grosse Schreckgespenst, und es trug kein Pole ein Verlangen darnach, dort auch nur einen Tag zu bleiben. Heute hat sich auch dies geändert, worauf ich noch später zurückkomme. Da man mir meine damalige Handlungsweise in der Erziehung als Schwäche auslegte, griff ich nach Rücksprache mit dem Verkehrsleiter zu einem schärferen Mittel und zwar zur Ausserdienststellung für ein bis drei Tage bei schwereren Vergehen. So lange der Ehemann der einzige Ernährer der Familie war, hatte sich dieses Mittel recht gut bewährt, doch wurde kurze Zeit darauf schon durch den steigenden Bedarf an Arbeitskräften die Familienarbeit eingeführt. Die Familienarbeit ist so zu verstehen, dass durch das Arbeitsamt Ehefrauen sowie Kinder von 14 Jahren ab zum Arbeitseinsatz herangezogen wurden. Die Ausserdienststellung für einige Tage hatte aber, solange der Mann der einzige Ernährer der Familie war, den Nachteil, dass man bei Ausserdienststellung nicht den Mann bestrafte, sondern die ganze Familie damit traf. Wenn der Mann am Zahltag nur den halben Wochenlohn heimbrachte, spielte er sich immer als Märtyrer auf, den das Deutschtum schikanierte. Die Familie konnte sich infolge des nur wenig vorhandenen Geldes nicht

die nötigen Lebensmittel kaufen und nahm zum Diebstahl ihre Zuflucht. Für die Firma konnte dieses System auch keinen Nutzen haben, weil damals durchgebildete Kräfte schon anfangen knapp zu werden. Um überhaupt ein Mittel zur Aufrechterhaltung der Disziplin zu haben, gingen wir langsam dazu über, Geldstrafen einzuführen. Da wir uns wohl bewusst waren, dass Strafen allein nicht die notwendige Disziplin erhalten konnten, wurden jeden Monat regelmässig Unterweisungsstunden abgehalten, die den Strassenbahner seinem Beruf näher bringen sollten und so hoffte man auf diese Weise einen Ausgleich zu schaffen. Diese Unterweisungsstunden, die ausserhalb des Dienstes durchgeführt werden und für die Firma insofern eine Belastung bedeuten, als sie als Überstunden bezahlt werden, haben auch zum Teil ihren Zweck erfüllt. Neben den Geldstrafen für Schaffner bei Dienstvergehen zog man die Fahrer zur Beteiligung am Schadenersatz bei Zusammenstössen, die durch eigene Schuld entstanden, heran. Die Beteiligung des Fahrers am Schadenersatz ist ein Problem, das vollkommen seinen Zweck verfehlt hat. Es hat sich nämlich in den letzten Jahren herausgestellt, dass erst mal kein Schaffner mehr Fahrer werden will und zweitens die Zusammenstösse durch eigene Schuld nicht geringer geworden sind. Es macht sich im Gegenteil bei Fahrern, die z. B. zu einem Schadenersatz von 500 Rm herangezogen werden, eine gewisse Sturheit bemerkbar. Sie wissen ganz genau, dass der monatliche Abzug eine bestimmte Höhe nicht überschreiten darf und kalkulieren ihren Lebensstandard in die verbleibende Summe ein². Weitere Zusammenstösse mit Beteiligung am Schadenersatz stören sie nicht mehr, da die Abzugssumme auch trotzdem dieselbe bleibt. Als weiteres Moment kommt noch hinzu, dass durch die Beteiligung der Familienangehörigen im Arbeitseinsatz das Mindereinkommen des Mannes kaum in die Wagschale geworfen wird. An Stelle dieses Systems müsste man etwas Neues setzen und zwar dergestalt, dass der betreffende Fahrer, der einen Unfall mit Schaden selbst verschuldet, zur kostenlosen Arbeitsleistung an diesem Schaden herangezogen werden kann³. Die Heranziehung zur unentgeltlichen Arbeitsleistung muss nach seinem Dienst erfolgen und eine Dauer von täglich zwei Stunden nicht überschreiten. Der Fahrer meldet sich in der Werkstatt und wird dort mit geeigneten Arbeiten beschäftigt. Da seine Arbeitsleistung einschl. seines Dienstes täglich dann 11 Stunden betragen würde, kommt er an die Arbeitsleistung eines deutschen Arbeiters im Altreich, der bis zu 14 Stunden Dienst leisten muss, nicht heran. Abgesehen davon hat der deutsche Mensch noch seinen Pflichten bei der Partei und den ihr angeschlossenen Verbänden zu genügen. Zugegeben, dass der Dienst als Fahrer der Posener Strassenbahn nicht leicht ist und der An- und Abmarschweg eine bestimmte Zeit in Anspruch nimmt, ist jede Sentimentalität falsch am Platze. Ein Vorteil für den Mann selbst ist es unzweifelhaft, da er bei der Arbeitsleistung in der Werkstatt Gelegenheit hat, zu vergleichen, wie schnell durch Unvorsichtigkeit ein Wagen kaputt gefahren wird und welcher Aufwand von Kraft, Zeit und Material notwendig ist, den Schaden wieder zu beheben. Für die Werkstatt wäre diese zusätzliche Arbeitsleistung unzweifelhaft ein Gewinn, für den Fahrer zumindest eine praktische Berufserziehung. Ähnlich wie bei den Fahrern müsste auch für Schaffner anstelle der Geldstrafen ein anderes Strafsystem zur Geltung kommen. Geldstrafen von 5—10 Rm, wie sie bei uns üblich sind, sind aus schon genannten Gründen nicht zweckentsprechend. Schaffner und Schaffnerinnen müssten zusätzlich in der Wagenreinigung beschäftigt werden. Als im September des Jahres 1941 an Stelle von Männern Frauen in den Schaffnerdienst einbezogen wurden, hatte es den Anschein als wenn die Leistungen nun rapide zurückgehen würden. Dass

² Na marginesie znajduje się znak zapytania.

³ Na marginesie widnieje wzmianka: „Auch wenn er Friseur ist? Sollen die Meister und Vorarbeiter mitbestraft werden?“

dies nicht der Fall war, kann ich für mich nur als Erfolg buchen, dass ich meine Erziehungsmassnahmen für diesen Fall schon vorher getroffen hatte. Unter dem Publikum trat, was das Faustrecht anbelangte, eine gewisse Beruhigung ein, die sogar zeitweise einer Sympathie für den weiblichen Teil des Schaffnerpersonals Platz machte. Die Kassen wurden nicht kleiner, sondern haben sich in der Folge nur erhöht. Allerdings ging das Inkassogeschäft auf den Wagen auf Konto der Verkehrssicherheit, sodass im Anfang des Jahres 1942 die Klagen und Beschwerden über zu zeitiges Abklingeln nicht abreissen wollten und sogar bis zum Herbst 1942 anhielten. Die Erziehung der polnischen Frau zur Schaffnerin ist eins der schwersten Probleme, die es im Erziehungswesen überhaupt gibt⁴. Von Seiten der verantwortlichen Stellen der Posener Strassenbahn wird vielfach der Fehler gemacht, dass man keinen Unterschied zwischen einer deutschen und einer polnischen Frau macht. Man betrachtet sie einfach als Frau und legt seine Erfahrung mit der deutschen Frau hierbei zu Grunde. Die polnische Frau steht in ihrer Mentalität tief unter der deutschen und nur die rein physischen Vorgänge hat die polnische mit der deutschen Frau gemein⁵. Pflichtbewusstsein, treue Kameradschaft sind ihr vollkommen leere Begriffe. An Stelle dessen hat sie aber ein überaus starkes Geltungsbedürfnis und einen fast krankhaften Sinn für Putz und Tand. Zugegeben muss aber werden, dass der Ehrbegriff bei der polnischen Frau stärker ausgeprägt ist, als beim polnischen Mann. In dieser Erkenntnis habe ich auch meine Erziehungsmassnahmen eingeleitet und die Erfahrung hat es gelehrt, dass ich auf dem richtigen Wege gewesen bin. Bei Dienstvergehen der polnischen Schaffnerin hat in den weitaus meisten Fällen eine Belehrung, Ermahnung oder ein Appell an ihre Ehre den gewünschten Erfolg gezeigt. Nur in wenigen vereinzelt Fällen musste ich mit einer gewissen Brutalität vorgehen, die dann auch in jedem Falle ihren Zweck erreichte. In den letzten Fällen war es immer so gewesen, dass nach einigen Tagen die Frauen selbst ins Büro kamen, sich nochmals entschuldigten und Besserung gelobten. Einige davon zählen jetzt zu meinen besten Schaffnerinnen.

Bestrafungen, bei denen dem Personal handgreiflich Arbeitsdisziplin beigebracht wurde, sind bei uns sehr selten vorgekommen und nur in Fällen, wo jedes andere Mittel hoffnungslos versagte⁶. Diese Behandlungsart ist in keinem Falle als sadistisches Moment des Erziehers zu werten, sondern das letzte verzweifelte Mittel, um die Arbeitsdisziplin in einem Betriebe mit fremden Volkstum unter allen Umständen aufrecht zu erhalten.

Die längere Dauer des Krieges und die immer grösser werdende Verknappung von brauchbaren Arbeitskräften brachte es mit sich, dass die Polen arbeitsrechtlich etwas besser behandelt wurden. Die etwas bessere Behandlung konnten aber viele Polen nicht vertragen und glaubten nun in den in polnischer Zeit gewohnten Trott fallen zu können. Hinzu kommt noch, dass inzwischen den breiten Massen des Polentums bekannt ist, dass die Behandlung in unseren Strafanstalten und im Fort 7 die denkbar beste ist. Diese Anstalten haben den Wert als Schreckmittel vollkommen verloren und es ist mir schon oft gesagt worden, dass ein Aufenthalt im Fort 7 wünschenswert ist, um sich mal richtig ausschlafen und ausruhen zu können⁷.

⁴ Na marginesie — trzy znaki zapytania.

⁵ Podkreślono słowa: „physischen Vorgänge“, a na marginesie umieszczono znak zapytania, pod nim zaś słowa: „Wird diese Anschauung durch die Erfahrungen bei der Erziehung deutscher Schaffnerinnen bestätigt?“

⁶ Na marginesie — silnie nakreślony znak zapytania, który z uwagi na użycie odmiennego ołówka może pochodzić z innej ręki niż pozostałe znaki i uwagi.

⁷ Na marginesie trzy wykrzykniki i trzy znaki zapytania (uwaga z przypisku 6 dotyczy również tych znaków).

Augenblicklich ist die Disziplin unter den Polen nicht als gut zu bezeichnen. In Massen kommen sie ins Büro und erklären, die Arbeit nicht mehr leisten zu können und ersuchen um eine leichtere Beschäftigung oder um Entlassung. Die vertrauensärztlichen Untersuchungen ergeben in den meisten Fällen, dass kein gesundheitlicher Anlass zum Arbeitswechsel vorliegt. Die Folge ist dann immer, dass die Leute, obwohl arbeitsfähig, nicht zur Arbeit erscheinen. Die Krankmeldungen haben in der letzten Zeit, trotz des verhältnismässig milden Winters, ein Ausmass angenommen, dass als sehr hoch anzusprechen ist⁸. Ein Werkarzt ist bei dem Massenandrang immer zu täuschen, wenn man innere Krankheiten als Ursache angibt. Der Werkarzt hat nicht immer die geeigneten Instrumente, um eine Simulation einwandfrei festzustellen. Um aber den Simulanten das Handwerk zu legen, habe ich mit dem Werkarzt Hausbesuche durchgeführt, deren Ergebnis geradezu verblüffend war. In 60—70% aller Besuche habe ich den Patienten entweder nicht zu Hause, oder in lustiger Gesellschaft von Freunden und Bekannten angetroffen und von einer Krankheit war da nichts zu merken. Diese Leute wurden am anderen Tage zu mir bestellt und sofort zum Dienst eingeteilt, den sie dann ohne Murren taten⁹. Hier kann man bestimmt von einer böswilligen Arbeitsverweigerung wohl sprechen. Geldstrafen sind hier nicht am Platze, da viele dieser Kranken sich nicht mal das ihnen zustehende Krankengeld abholen, sondern darauf verzichten. Hier hilft nur eine kräftige Abreibung.

Die Aufgabe, Erzieher in einem Verkehrsbetriebe zu sein, ist wohl eine der undankbarsten, die man sich denken kann. Abgesehen davon, dass für diese Massnahme ein ungeheurer Aufwand an Zeit und Geduld gemacht wird, stellt die Arbeit riesige Anforderungen an die Nerven des Erziehungsberechtigten. Erleichtert kann die Arbeit nur werden, wenn ihm von Seiten seiner Verwaltung grösstmögliches Verständnis und Vertrauen entgegengebracht wird. Da die Erziehungsmassnahmen mit der fortschreitenden beruflichen Entwicklung des Personals Veränderungen unterworfen sind, kann es nur begrüsst werden, wenn neue Anregungen, gleichviel woher sie kommen, gegeben werden.

Oberbetriebsaufseher

(—) Richard Faja

7. Jan. 43¹⁰.

⁸ Na marginesie znajduje się wzmianka: „ist in anderen Verkehrsbetrieben z. T. noch höher!“

⁹ Na marginesie — wzmianka: „ohne Hafer?“

¹⁰ Na odwrocie ostatniej strony dokumentu znajduje się notatka: „Der Bericht ist recht beachtlich, erbitte um baldige Besprechung. 14. 1.“ (Podpis nieczytelny).